

MARGHAND

MAGAZYN SZTUKA I MIASTO

BIAŁYSTOK 1(11)/2023



JERZY HERMANOWICZ **Plenery Białowieskie 1965 - 1980**
ANDRZEJ LECHOWSKI **Muzyczne notatki** MACIEJ BIAŁOUS **Ważne i zauważalne**
JOANNA TOMALSKA-WIĘCEK **Artysty Żydowscy**

NOWY SALON SAMOCHODÓW UŻYWANYCH



SIENKO I SYN

DEALER VOLKSWAGEN I AUDI

15-168 Białystok, ul. Wysockiego 65.

tel. 85 66 44 100



KULTURA ŻYWA!

Pozornie bardzo wielu docenia znaczenie i wagę kultury. Pozornie, bo w życiu codziennym, planach inwestycyjnych i rozwojowych miast czy regionów nie jest ona „towarem pierwszej potrzeby”. Zauważa się ją i docenia z „dużą pompą” przy inwestycjach tzw. „twardych” w nowe budynki, remonty, wyposażenie. Zinstytucjonalizowaną, poukładaną, wpisaną w księgowość tabelki. Duma rozpieiera, gdy kultura – ta nasza, regionalna bądź krajowa – osiągnie sukces na polu międzynarodowym. Czytamy wówczas, że jest towarem eksportowym, że potrzebna, że to „tkanka narodu” i bez kultury nie ma cywilizacji. Tymczasem o potrzebach jej twórców, artystów/artystek, niewiele dużo i głośno mówi.

A to przecież oni są ojcem i matką, mistrzem i uczniem tej trudnej i wymagającej profesji. Niezauważanymi i częstokroć przysłanianymi, a wręcz przygważdżanymi do metaforycznej ściany przez rozbudowane struktury administracji i władzy – zwłaszcza, gdy stoją u progu swojej artystycznej podróży.

Na szczęście, twórców jest wielu. Mogą się nawzajem wspierać, odradzać i budować nowe środowiska, inicjować projekty artystyczne, tworzyć i współtworzyć kulturę. Artystyczna aktywność, niecierpliwostka twórcza, pasja, poszukiwanie, pęd do zdobywania wiedzy i coraz to nowych wznuszeń poprzez swoją twórczość – to motor a nawet lokomotywa rozwojowa kultury.

W niniejszym numerze poświęciliśmy dużo miejsca przejawom takiej artystycznej aktywności czyli wystawom i plenerom. Arty-

sta rozwija się bowiem dzięki kontaktom, możliwościom konfrontowania swojej twórczości z innymi artystami i odbiorcami. Dlatego spotkania z nimi, w formule wystaw, plenerów mają i zawsze miały olbrzymie znaczenie w wyznaczaniu nowych trendów i kierunków w sztuce.

Wystawy, a szczególnie plenery artystyczne, to swego rodzaju akademie, gdzie artyści między sobą wymieniają poglądy na temat nowych nurtów i kondycji sztuki. Plener to wyjście z pracowni i tworzenie „na żywo” w kontakcie z naturą. Możliwość uchwycenia światła i świata w migawce świadomości. Przybliżone na naszych łamach plenery w Narewce, Narwi i na obrzeżach Puszczy Białowieskiej mają znaczenie nie tylko dla artystów ale również dla miejscowej społeczności przez kontakt ze sztuką „na żywo”. Prace, które są efektem pleneru, uatrakcyjniają również nasz region turystycznie. Wernisaże, wystawy to też święto dla każdego twórcy. Czas inspiracji i motywacji, zwłaszcza gdy spotyka się z odbiorcami. Galerie, czy też inne powierzchnie wystawiennicze, pozwalają profesjonalistom, krytykom sztuki ale i miłośnikom amatorom śledzić rozwój artysty, ewolucję jego przekazu w formie i treści. Są to również twórcze spotkania towarzyskie integrujące środowisko.

Liczę, że zawarte w Magazynie treści wzbudzą zainteresowanie, wzbogacą wiedzę i będą inspiracją dla tych, którzy decydują o wielkich i mniejszych „potrzebach” naszej codzienności. Życzę miłej i satysfakcjonującej lektury.

Janusz Żabiuk



Wydawca:



Redaktor naczelny:
Janusz Żabiuk

Zespół redakcyjny:
**Ewelina Ramotowska,
Krzysztof Koniczek,
Joanna Więcek-Tomalska,
Kamila Mistrz,
Andrzej Lechowski,
Grzegorz Radziejewicz,
Grażyna Rogala
Maciej Białous,
Michał Kość.**

Okładka:
**Marek Chomczyk,
Świt**

Opracowanie graficzne,
skład, druk: **APOGEA
Mariola Łotysz**

Białystok 2023

Redakcja:
**Galeria Sztuki Marchand,
ul. J. Kilińskiego 12/3;
15-089 Białystok
Kontakt:
kontakt@placnzs.bialystok.pl**

Nr konta: BOŚ Bank
PL 64
1540 1216 2054
0000 1928 0001

Partner:



Zadanie dofinansowane
ze środków z budżetu
Miasta Białegostoku



w numerze:

4

PLENERY BIAŁOWIESKIE 1965-1980

Jerzy Hermanowicz



11

ARTYŚCI ŻYDOWSCY

Joanna Tomalska-Więcek



19

DOTYK NATURY

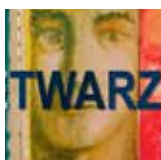
Krzysztof Koniczek



24

PRZETWARZENIE

Klub Artystów Marchanda



8

MUZYCZNE NOTATKI

Andrzej Lechowski



16

SUCHY PASTEL - ŚLAD BEZPOŚREDNI

Roman Wrzeškiewicz



22

BARWY WODY

Barbara Drzemicka-Kardasz



26

WIOSENNE KONFRONTACJE

Klub artystów Marchanda



28

**ENIGMATYCZNE PRZESTRZENIE**

Andrzej Sawicki

30

**WAKACYJNE WARIACJE**

Klub Artystów Marchanda

32

**NAREWKA
PEŁNA TWÓRCZYCH INSPIRACJI**

Marko Sapiotko

36

**II MIĘDZYNARODOWY
DWŪSOBOWY DWUTYGODNIOWY
PLENER MALARSKI**

Daniel Gromacki

38

**MIĘDZYNARODOWE PLENERY
MALARSKIE W NARWI.**

Daniel Gromacki

40

**WAŻNE I ZAUWAŻALNE**

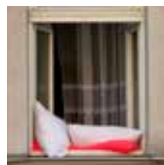
Maciej Białous

43

**ALEJA W RĘKACH ARTYSTÓW**

Marta Pietruszko

48

**OKNA NA ŚWIAT
NOTATKI FOTOGRAFICZNE**

Grażyna Rogala

51

**GALERIA JEDNEGO OBRAZU**



PLENERY BIAŁOWIESKIE 1965-1980

▲
IV Ogólnopolski Plener
Białowiecki 1968

Plenery malarskie, odbywające się w Białowieży na przestrzeni lat 1965-2000, miały niebagatelne znaczenie dla rozwoju białostockiego środowiska plastycznego. Jednocześnie natężenie ich oddziaływania miało różny stopień. Ich intensywność i waga zdecydowanie osłabła po 1980 roku. Złożyło się na to szereg sytuacji:

- Po pierwsze: zawirowania polityczne, wprowadzenie stanu wojennego, co spowodowało rozwiązanie Związku Polskich Artystów Plastyków. Po reaktywacji Związek nie odgrywał już takiej roli.
- Po drugie: zanik mecenatu państwowego, który przez dotacje ministerialne był źródłem sponsoringu plenerów.
- Po trzecie: spotkania plenerowe na terenie Polski stały się na tyle powszechne, że także Białowieża straciła walory twórczej inspiracji na rzecz spotkań towarzyskich.
- Po czwarte: /moja opinia/ Usunięcie Mikołaja Wołkowyckiego ze stanowiska dyrektora Biura Wystaw Artystycznych, następnie likwidacja BWA /jednego z głównych organizatorów Plenerów Białowieckich/ osłabiło współpracę z przedstawicielami społeczności białowieckiej. Wołkowycki – białowieżanin z pochodzenia był motorem wielu działań organizacyjnych w przygotowaniach i trwaniu i trwaniu poszczególnych akcji plenerowych.

W aspekcie powyższych uwag uznałem, iż materiał dotyczący Plenerów Białowieckich winien być ujęty w ramy czasowe 1965 – 1980r

■
**JERZY
HERMANOWICZ**
Wydział Architektury,
Politechnika
Białostocka

ZJAWISKO artystyczne, zainicjowane w 1965 r. przez Zarząd Okręgu ZPAP w Białymstoku, trwa praktycznie do dzisiaj. Zmianom uległa jedynie forma organizacyjna. Lata realnego socjalizmu w życiu artystycznym zdominowane były przez mecenat państwowy. Miał on swoje dobre i złe aspekty. Państwo, łożąc fundusze,

trwało w samozadowoleniu. Na dotacje trzeba było jednak „zasłużyć”, a przynajmniej nie szkodzić „jedynie słusznej myśli przewodniej”. Taki stan rzeczy nierzadko był niekorzystny dla wybitnych niepokornych a stawał się przyjazny miernotom. Ocena tej sytuacji nie jest przedmiotem niniejszego szkicu stąd potraktowana

została marginalnie. Jednoznaczność plenerów nie jest także możliwa. Inny pogląd mają twórcy i krytycy, inni działacze i finansowi dysponenci, a jeszcze inni odbiorcy powstałych prac. Z perspektywy ponad trzydziestu pięciu lat trudno też o chronologiczny usystematyzowany przegląd poszczególnych, corocznych spotkań malarskich. Głębsze zanalizowanie zjawiska z punktu widzenia artystycznego, jego znaczenia w pejzażu powojennej sztuki polskiej byłoby ze wszech miar pożądane. Baza dokumentacyjna, faktograficzna jest mocno rozproszona. Katalogi wystaw poplenerowych wydawano nieterminowo i w różnej szacie graficznej. Ten fakt warunkowały środki finansowe będące w dyspozycji organizatorów, a nierzadko możliwości organizacyjne tak dziś łatwego procesu druku. Istnieje, choć mocno zdekompletowana, dokumentacja fotograficzna w archiwum Galerii „Arsenał” w Białymstoku, a także pamiątkowe zdjęcia w posiadaniu uczestników kolejnych plenerów. Spory zasób informacji i wspomnień, nierzadko anegdotycznych – to kilka nagrań video z pracowni białostockich malarzy, animatorów i komisarzy poszczególnych spotkań. Istnieje także, co chyba najważniejsze, liczny zbiór obrazów powstałych na plenerach a przechowywanych w zbiorach Muzeum Okręgowego w Białymstoku i Galerii „Arsenał”. W latach osiemdziesiątych napisano kilka opracowań w Studium Kulturoznawstwa przy białostockim Wojewódzkim Domu Kultury i jedną pracę dyplomową w Uniwersytecie w Białymstoku (wówczas Filii Uniwersytetu Warszawskiego) pod patronatem prof. Brachczonej. Praca dotyczyła wprawdzie jednego plastyka – Aleksandra Welsa ale miała szerokie tło ze znacznym uwzględnieniem plenerów. Szersze naukowe opracowanie dotyczące Plenerów Białowieskich, bez wprowadzenia w tym szkicu ograniczenia czasowego, byłoby wskazane dla wzbogacenia wiedzy o kulturze plastycznej i dokonaniach czasu już minionego, U progu dekady lat sześćdziesiątych białostockie środowisko plastyczne było ustabilizowane, ale pozbawione wszelkiej dynamiki. Ze wewnętrzną wizytówkę stanowiło Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. Szkoła bez ambicji zapewnienia dalszego rozwoju swych absolwentów. Zadania dydaktyczne ograniczały się do „produkcji” kolejnych dekoratorów witryn sklepów PSS-u. Niewielu, i to głównie dzięki własnemu uporowi, przebrnęło drogę ku studiom artystycznym. W mieście funkcjonowało kilku autorów wykształconych przed wojną, raczej w stylistyce konserwatywnej z dominantą realizmu. Boło, Wels, Wasilewicz, Zimmerman, etatowy scenograf Gniatkowski stanowili gru-

pę odcinaczy kuponów od nobilitującego tytułu „art”. Zarobki też były – kto nie pracował w Liceum, znakomicie zarabiał na okazjonalnych „wcierkach” towarzyszy z Marksem, Engelsem i Leninem na czele. Gdy kończył się sezon na towarzyszy, od maja do października przychodził czas na obsługę świąt kościelnych: szopka, jasełka, grób i jakoś to szło... „była nasza wieś spokojna”. Wystawy owszem były, kolejne okręgowe. Trochę pejzażyków, trochę kwiatków na amatorsko poprawnym poziomie i to wszystko. Dobrą robotę wykonywało Ognisko Plastyczne. Praca w nim zaowocowała kilkoma zdolnymi wychowankami. Ci rozwijali się dalej sami, usilną pracą i kształceniem na studiach. Wyglądało to bardzo blado na tle innych ośrodków Polski. Warszawa, Kraków, Gdańsk i Poznań, wsparte potężnie rozwijającymi się uczelniami artystycznymi, starały się odrobić straty wynikłe z uprawiania sztuki nakazowej, sterowanej ideologią realizmu socjalistycznego.

Około połowy lat 60-tych sytuacja zaczęła się zmieniać. Z wyższych uczelni nadpłynęli twórcy nowi, młodszy, bardziej prężni i nowocześniejsi myślący. Jednocześnie prezentowali trendy wiodące w poszczególnych szkołach i związanych z nimi środowiskach, gdzie stawiali pierwsze kroki, Do Białegostoku powrócili: Mikołaj Wołkowycki, Jerzy Łabanowski z żoną Dorotą (poznanianka), wnętrzarz Jerzy Zinkow, Sławomir Chudzik z żoną Cecylią. Większość z nich reprezentowała uczelnię sopocką (obecnie gdańską) ale szerokie kontakty warszawskie Wołkowyckiego nie pozostały bez znaczenia. Uaktywnili się też młodzi białostoczanie Jerzy Lengiewicz i Stefan Rybi. Napływ energicznych, wykształconych i otwartych na nowoczesność młodych twórców spowodował spore zmiany, poruszył ośrodek białostocki. W zabytkowej bramie wjazdowej do najwybitniejszego zabytku Białegostoku: Pałacu Branickich, powstała galeria „Brama”. Lengiewicz, Rubi, Wołkowycki, jako animatorzy, prezentowali obrazy najwybitniejszych artystów polskich tamtej doby. Białostoccy odbiorcy mogli zapoznać się z pracami min. Tchórzewskiego, Stazewskiego, Lenicy i innych artystów reprezentujących praktycznie wszystkie nurty i kierunki uprawiane w Polsce. Zaczęto przemyśliwać o stworzeniu stałej galerii sztuki współczesnej i otwarciu Oddziału Biura Wystaw Artystycznych. Ten klimat stworzony przez ludzi młodych, absolwentów artystycznych uczelni polskich zaowocował ożywieniem środowiska i chęcią działania. Efektem stał się Plener Białowieski. Idea stworzenia Pleneru była wynikiem trendów ogólnopolskich. Grupowe tworzenie – jakim stał się współczesny plener – rozpoczęło się

▶ Na IV Ogólnopolskim Plenerze Białowieskim, od lewej Antoni Szymaniuk, Walenty Gabrysiak, Jerzy Lengiewicz, Henryk Osicki, 1968 r., zbiory Jerzego Hermanowicza



właściwie od Elbląga. Działania tam podjęte, animowane przez historyczną dziś galerię El wykazywały zarówno możliwości, jak i potrzebę tworzenia w zbiorowości. Dziewiętnastowieczni apologetci pracy grupowej w plenerze dążyli do stworzenia artysty współpracującego z naturą. Fotograficzna rejestracja zastanych faktów naturalnej rzeczywistości stawała się obowiązkiem uczestnictwa w podjętej akcji, jego warunkiem podstawowym. Plenery polskie lat sześćdziesiątych dążyły do wielości wypowiedzi, do pełnej swobody tematu, kierunku, techniki. Po latach zniewolenia socrealizmem, po etapie indywidualnego otrząsania się z poprzednio ści, z „Podaj cegłę”, można było zaryzykować otwartą konfrontację postaw, poglądów i sposobów działania w sztuce. Pierwszą była wspomniana akcja Elbląg, później tzw. Osieki i jako trzeci w 1965 r. Plener Białowieski. Początkowo pomyślany jako dwu dyscyplinarny: malarsko-rzeźbiarski. Dość szybko, bo już po roku z wielu przyczyn zarówno technicznych jak inności postaw twórczych, podzielił się na dwie akcje równoległe ale organizacyjnie niezależne. Malarstwo pozostało w Białowieży, a rzeźbiarze przenieśli się do pobliskiej Hajnówki pod skrzydła przychylnego im Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. W pierwszym zaproszeniu, wydanym w roku 1965, organizatorzy przyjęli trzy podstawowe cele akcji plenerowej:

- Udostępnienie twórcom unikalnej, jedynej w Europie utrzymanej w stanie pierwotnym Puszczy. Miała ona stać się inspiracją pobudzającą działania artystyczne.
- Uaktywnienie białostockiego środowiska plastycznego poprzez ścisłe kontak-

ty z twórcami z innych środowisk krajowych a w przyszłości zagranicznych.

- Stworzenie w Białymstoku Galerii Sztuki Współczesnej opartej początkowo na dziełach plenerowych, a w przyszłości rozszerzanej poprzez zakupy z wystaw a także kontakty artystyczne.

Spróbujmy ocenić pierwsze piętnaście lat (1965-1980) realizacji poszczególnych wyznaczonych zadań. Puszcza Białowieska jest jedyne w niżu europejskim kompleksem leśnym będącym skupiskiem roślin i zwierzęcy, które to bogactwo zachowało się w swej pierwotnej postaci. Jest skarbnicą zagadnień badawczych dla naukowców, nieopisanym sezamem wrażeń dla wszystkich ludzkich zmysłów. Oddaje ze swych pokładów zmienność barw, tonacje zależne od światła, szerokie, złote od słońca polany, mroczne mateczniki. Staje się zestawem strawy duchowej dla każdego. I cisza..., cisza ścisłego rezerwatu nocą urzekająca i pełna lęku. Każde drzewo, strzelisty dąb królewski czy mała krzewinka, to obraz jednego życia, rozwoju i walki o przetrwanie – bo w lesie toczy się walka o byt, umiera mierność i słabość aby przeżyła siła i moc. Każde przejście zwierzęcia wytwarza emocje. Czy to potężny żubr, czy smukłonożna sarenka. I kolor... Kolor jakiego nie wymyślił żaden producent farb. Paleta przebogata: od czystych barw, do najbardziej wysublimowanych melanży. I światło... Światło przenikające przez gąszcz ostrymi strzałami promieni. Płaty jasności na dywanie poszycia, wydobywające jaskrawość poszczególnych roślin. Koberce barwne, połyskujące oczkami wodnymi. Opar siwy nad jeziorem gdy pejzaż puszczy oglądamy z dala, Niesamowity, prze-

bogaty koncert życia dziejącego się na naszych oczach. Działa na wszystkich bez względu na stopień wrażliwości.

„Spośród widoków, które odcisnęły się głęboko w mym umyśle, żaden nie przewyższał swą subtelnością dziewiczego lasu, nie oszpconego ręką człowieka. Nie można pozostać niewzruszonym na tych samotniach i nie czuć, że w człowieku kryje się coś więcej niż tylko tycie cielesne.” Karol Darwin.

Takie bogactwo oddano do dyspozycji artystów, licząc na ich wrażliwość, na umiejętność przeżycia i opowiedzenia barwą i kształtem. Czym bowiem jest malowanie w puszczy, jeśli nie opowieścią wyrażoną wielością języka tworzenia? Organizatorzy dali pełną, niczym nie narzuconą możliwość wypowiedzi. Żadnych rygorów, co do kierunku, formy, rodzajów materiałów. Lata, w których dzieją się opisywane plenery, to okres w sztuce polskiej niezwykle barwny. Wielka dowolność uprawianych kierunków, możliwość kontaktów zagranicznych, wymiana myśli, doświadczeń i technologii. Słowem wszystko, co do uprawiania nieskrępowanej twórczości było potrzebne. Co prawda, przy oficjalnych ekspozycjach ingerencja cenzury istniała, ale prace tworzone na plenerze miały charakter absolutnie swobodny. Pierwotnie, ulokowanie pleneru w Białowieży wydawało się narzucać określony charakter twórczości – realizm, skłonność do naturalizmu, pejzaż, echa koloryzmu. Nic bardziej błędnego! Puszcza stała się przytuliskiem dla własnej pracowni. Miejscem gdzie pod magiczną opieką wiekowej przyrody można snuć własną filozofię, wzbogaconą jedynie abstrakcyjnymi doznaniem widzianego świata. Jeśli inspiracją do rozwiązania artystycznego problemu stało się drzewo, to kulminacją nie musiał być portret drzewa. Efektem była wypowiedź, której ideę podszeptęła roślina. Dwie anomalnie splecione gałęzie po serii przetworzeń rysunkowych dawały graficzny wypowiedzi estetycznej, gdzie kryterium oceny stanowiły forms, kompozycja i kolor. Artyści przyjeżdżali z gotowymi, przemyślanymi już projektami obrazów. Zderzenie puszczańskie powodowało wielokrotnie zmianę pierwotnych zamysłów. Synteza ruchu wyrażająca się dynamiką i brutalnością kreski wpisywała się w poetykę koloru jesieni, dając efekt nieoczekiwany i zaskakujący. Wielu malarzy opuszczało plener z indeksem tematów na przyszłość. Przy całej swobodzie twórczej, mimowolnie, nie sterowany, ujawniał się efekt. Po latach łatwiej go czytać. Była to próba stworzenia tożsamości sztuki polskiej. Nie pragnęliśmy gonić uciekającego Zachodu, chcieliśmy stworzyć własny in-

telektualizm będący zabytkiem nowoczesności i tradycji. Wystawy poplenerowe prezentowały gamę aktualnie uprawianych w kraju kierunków malarskich. Geometryzm wprowadzony na nasz teren przez Strzemińskiego i Stażewskiego reprezentował uczeń tego pierwszego – Lech Kunka. Abstrakcyjny ekspresjonizm, informelowskie patrzyenie na temat, tak powszechne w ówczesnej Europie, w Białowieży realizowali Tadeusz Dominik i Rajmund Ziemiński. Najliczniej uczestniczyli przedstawiciele szeroko pojętego malarstwa figuratywnego. Lech Okołów w swój zmechanizowany świat ludzi-robotów wprowadzał płasko traktowane elementy pejzażu leśnego. Artystka podwyższonej wyobraźni Maria Anto surrealistyczne, piękne i poetyckie wizje osadzała w klimacie puszczy. Tak wtedy modną „nową figurację” uprawiali w lesie Wiesław Szamborski i Marek Sapetto. Nie brakowało malarstwa publicystycznego o zacięciu ekologicznym, z politycznym podtekstem – Jerzy „Jury” Zieliński. Tym wszystkim poszukiwaniom towarzyszyły obrazy często realistyczne, wręcz naturalistyczne. W malarstwie sprawdzali się graficy – Jerzy Panek, Lucjan Mianowski, rzeźbiarz Tadeusz Markiewicz. Znamiennym jest, iż prace powstające na plenerach miały bardzo zaangażowany odbiór wśród miejscowej społeczności. Artyści z całą swoją innością i dziwactwem byli akceptowani. Każdy plener kończył się wystawą roboczą w Białowieży, szczególnie, gdy otwarto nowe Muzeum Przyrodnicze.

*zrealizowano w ramach prac statutowych W/WA/1/99



◀ Plener Białowiecki 1978. Stoją: Dino Kosev Genov, Doreen Potworowska; siedzą: Irena Musielak, Jerzy Zinkow, Alicja Chorociej, Antoni Szymaniuk, Maria Szymańska.

Rivkele Di Shabesdike

Words by
PESACH KAPLAN

Slow Valse

Riv-ko - le di
Ir go - tra - ier

sha - bes-di-ke ar-bet in fab - rik. Drett a fo - dim tzu a fo-dim,
her - sho-le iz a-vek, ni - to. zint fun yenem sha - bes on,

fleem tzu-ker a shinin Ot, di tzu-ker do-ert shoin tzu
zint fun yo-ner sho. Iz far-troi-ert riv - ke le, yo - mert tog un

Muzyczne notatki

**ANDRZEJ
LECHOWSKI**

Historyk,
wieloletni dyrektor
Muzeum Podlaskiego
w Białymstoku,
znawca historii
Białegostoku
i Podlasia,
autor wielu
publikacji z zakresu
historii regionu.

MIĘDZYWOJENNY Białystok w polskim życiu muzycznym nie był znaczącym ośrodkiem. Tu konkurencja Warszawy czy Wilna, a nawet Grodna była dominująca. Jednak, choć w tylko swoim lokalnym wydaniu, był niezmiernie ciekawy. Istotną rolę odgrywało w mieście żydowskie środowisko muzyczne. Było ono bardzo zróżnicowane, skupione wokół synagog, szkół, kin czy restauracji. Zasięg ponadlokalny mieli jedynie śpiewacy synagogalni. To w nich występował miejscowi i przyjezdni kantorzy. Jednym z nich był urodzony w Białymstoku w 1896 r. Mejer Podrabinek. Odnotowano, że już jako 10 letni chłopiec wystąpił w roli kantora w synagodze Chóralnej, która znajdowała się przy ulicy Żydowskiej (obecnie dr. I. Białówny). W następnych latach, obdarzony pięknym tenorowym głosem, występował również w Wilnie, ale jego głównym miejscem pozostawał Białystok. Na co dzień Podrabinek prowadził przy Rynku Kościuszki sklep z tak zwaną manufakturą. Ożenił się z Szejną (Sonią) Kaplan, córką Pesacha Kapłana postaci wręcz kluczowej dla życia kulturalnego i społecznego w Białymstoku. Po wybuchu wojny Mejer Podrabinek opuścił wraz z żoną i piątką dzieci Białystok. Przeniósł się do Wilna, z którego uciekł po rozpoczęciu wojny

niemiecko - sowieckiej. W sierpniu 1941 r. przybył do Szanghaju i tu w dużym środowisku polsko-żydowskich uchodźców przebywał do zakończenia wojny. Później wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Zmarł w Jerzolimie w 1982 r. Wspomniany już Pesach Kapłan urodził się w 1872 r. w Stawiskach. W późniejszych latach swojej działalności w Białymstoku bardziej znany, a też i zapamiętany był jako

Spotkanie jubileuszowe

6 października 2023
Białystok

Salon Kler Białystok
ul. Przędzalniana 31
piątek, 6 października
godzina 17:30

**Świętujemy 50 lat
istnienia firmy
- zapraszamy
na spotkanie jubileuszowe**

50 lat istnienia firmy
to powód do świętowania
- i dumy! Ale historia Piotra
Klera - i jego miłości do
meblarskiego rzemiosła
- zaczęła się znacznie



dziennikarz, literat, działacz społeczny. Często pomijana była jego aktywność jako muzyka. Był synem kantora ze Stawisk. Sam śpiewu synagogalnego uczył się w Korycinie i w Warszawie. Po przyjeździe do Białegostoku zaangażował się w działalność towarzystwa Sztuka Żydowska, przy którym prowadził 70 osobowy chór. Zajmował się też propagowaniem muzyki wśród białostockich Żydów. Efektem tej pracy był wydany w 1912 r. zbiór pieśni, które przetłumaczył na jidysz i hebrajski. Były to utwory m.in.: Feliksa Mendelssohna, Franciszka Schuberta, Roberta Schumanna. W zbiorze zamieścił też własne kompozycje. Był też autorem podręcznika „Skarbnica pieśni dla szkół i domu” przeznaczonego dla nauczycieli śpiewu w żydowskich szkołach. Komponował cieszące się popularnością piosenki dla żydowskich dzieci. Jego zainteresowania muzyczne i literackie spowodowały, że tłumaczył na jidysz libretta oper i operetek Pietro Mascagni, Franza Lehara, Johanna Straussa. Jedną z jego kompozycji, pieśń z getta białostockiego «Riwkele di szabesdike» (Riwka szabasowa wdowa) zapisała się w tragicznej historii białostockich Żydów. Jej rękopis przechowywany jest w zbiorach izraelskiej Biblioteki Narodowej. Mający wówczas 73 lat Pesach Kapłan, zginął w getcie 1943 r. Kolejną, niezwykle ważną postacią białostockiego światka muzycznego był urodzony w Zdzięciole na grodzieńszczyźnie w 1860 r. Jakub Berman. Po uzyskaniu wykształcenia muzycznego w Grodnie i w Warszawie w 1885 r. przyjechał do Białegostoku. Został dyrygentem chóru w synagodze Chóralnej prowadząc



Leo Liow,

jednocześnie bardzo intensywną pracę pedagogiczną, zyskując wkrótce renomę najlepszego nauczyciela śpiewu w Białymstoku. Przed wybuchem wojny, w 1913 r., pracował aż w 6 szkołach. Były to żeńskie gimnazjum Zinaidy Chwolesowej przy ul. Instytuckiej (obecnie Pałacowa, dziś w tym budynku jest siedziba NFZ), w żydowskiej szkole powszechnej, która mieściła się w kamienicy Szaji i Chaji Wysockich przy ul. Bulwarowej (obecnie Branickiego), w żeńskim gimnazjum Szejny Meltregera w domu Falka Kempnera (dawna Loża Masońska przy ul. Kilińskiego). Kolejnymi szkołami była Talmud Tora i mieszcząca się obok niej szkoła powszechna przy ulicy Lipowej. Ale najważniejszą szkołą w jego życiu okazała się dwuklasowa powszechna szkoła dla żydowskich dziewczynek, której dyrektorem był Lew Babicki. Mieściła się ona w kamienicy Wiktora i Ciwy Aszów przy Mikołajewskiej (obecnie Sienkiewicza) pomiędzy ulicami Warszawską i Ogrodową. Berman, podobnie jak i w innych szkołach, tak i tu prowadził chór. W 1900 r. do szkoły Babickiego zapisana została Rajca Bursztejn. Pochodziła z ubogiej rodziny. Była pólsierotą oddaną przez ojca kuzynom na wychowanie. Berman zachwyił się nadzwyczajną muzykalnością siedmioletniej dziewczynki, która nie znała nut, a bezbłędnie powtarzała podane jej melodie. Odśpiewywała też ze słuchu zastyszane w mieście piosenki, a nawet powtarzała Bermanowi dźwięki katarynki, które słyszała na Rynku. Mała Rajca miała też niezwykle silny, dźwięczny jak na małe dziecko głos. Berman, wytrawny nauczyciel, wiedział, że to niezwykły talent, przeto poświęcał swej uczennicy więcej czasu. W czerwcu 1906 r. miał miejsce w Białymstoku tragiczny pogrom żydowski. Kuzyni Rajcy obawiając się o swoją przyszłość wyemigrowali wraz z nią do Włoch. Tu zaczęła się wielka kariera operowa



Pesach Kapłan (1872-1943)



śpiewaczki Rosy Raissy, która pierwsze pieśni śpiewała w chórze szkolnym Bermana. Jego uczniem był też Leo Liow urodzony w 1878 r. w Wołkowysku, który w późniejszych latach uznawany był za jednego z najwybitniejszych dyrygentów chórów żydowskich.

W sierpniu 1915 r. Białystok zajęli Niemcy. Wszystkie szkoły zostały zamknięte. Berman wynajmował się ze swym synagogałnym chórem w białostockich kinach, gdzie ilustrował muzycznym podkładem nieme filmy. Z tego okresu zanotowano anegdotyczne wydarzenie. Zdarzyło się, że synagogałny chór ilustrował film, który określono jako „ultra chrześcijański”. Natychmiast uczynione zostały Bermanowi z tego tytułu zarzuty. On zaś niewzruszony ripostował, twierdząc, że „ostatecznie żaden Żyd nie wychrzczi się z powodu tego filmu, a ja tymczasem wraz z moimi chórzystami zarabiam na życie na cały tydzień i dzięki temu mogę śpiewać co sobotę w synagodze”.

Po zakończeniu wojny nie wrócił już do tak intensywnej pracy nauczycielskiej. Pochłonęła go natomiast inna pasja – kompozycja. Bacznie śledził światowe nowości i natychmiast reagował na zmieniające się mody. Białostoczanie z upodobaniem nucili jego szlagiery. Cieszył się więc naprawdę zasłużoną sławą. Kiedy na wiosnę 1929 r. wychodząca w Białymstoku żydowska gazeta „Dos Naje Łebn” zorganizowała plebiscyt na najpopularniejszych miejscowych Żydów, to Berman znalazł się w gronie 25 wybitnych luminarzy. Byli wśród tego wyróżnionego towarzystwa doktorzy Aleksander Rajgrodzki i Borys Pines, adwokat piastujący urząd wiceprezydenta miasta Maksymilian Ziemiński, rabini Gedali Rozenman i Fajans oraz potentaci finansjery i przemysłu Abraham Tyktin czy Izaak Markus. W tym też 1929 r. przypadł

jubileusz 40-lecia pracy artystycznej Jakuba Bermana. Z inicjatywy Koła Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Białymstoku, w teatrze Palace odbył się benefis artysty. W niedzielny wieczór, 10 marca, widownia teatru wypełniona była po brzegi. Zjawił się cały kulturalny Białystok. Nie brakowało też i dawnych wychowanków, chórzystek, które Berman wprowadzał w tajniki pięknej sztuki śpiewu. Laudację o jubileacie wygłosił inżynier Michał Zabłudowski. To, że właśnie on podnosił zasługi maestra, było dla zebranych i dla samego Bermana ważne. Oto przedstawiciel znanego, potężnego rodu finansistów, przemysłowców, filantropów, który przez blisko 150 lat odgrywał wiodącą w Białymstoku rolę, skłaniał się z szacunkiem przed muzykiem, nauczycielem, chórmistrzem. Po Zabłudowskim wystąpił Pesach Kapłan, który przedstawił zebranyemu dzieje życia jubilatowi. Po przemowach zaczęto odczytywać listy i depeche gratulacyjne. Berman nie ukrywał wzruszenia. Siedząc na honorowym miejscu, na środku sceny, nie był w stanie powstrzymać też szczęścia. Po depechach zaczął się w końcu długo oczekiwany koncert. Wykonywano na nim wyłącznie kompozycje bohatera wieczoru. A, że wszyscy bardzo je lubili, to każdy utwór nagradzano gorącymi oklaskami. Gdy wybrzmiał ostatni akord wówczas rozentuzjasmowana publiczność zgotowała Bermanowi owację. W lutym 1935 r. największa polska wytwórnia płyt gramofonowych „Syrena Elektro” nagrała ostatnią skomponowaną przez Bermana piosenkę. Był to walc angielski „Czy wiesz”. Śpiewała ją Adam Aston (Adolf Loewensohn), aktor, piosenkarz, bożyszczko publiczności. Cała Polska nuciła za nim „Każdemu wolno kochać”. Sukces „Czy wiesz”, dzięki pięknemu głosowi Astona był gwarantowany. Ale nie był on już udziałem Jakuba Bermana. Zmarł on w marcu 1935 r.



ARTYŚCI ZYDOWSCY

ODZYSKANA NIEPODLEGŁOŚĆ

Na pytanie, czy dziś Białystok, miasto wielokulturowe, jest kojarzony z ośrodkiem sztuki trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Jak wiadomo, największy rozkwit artystyczny Białegostoku przypada na XVIII w., kiedy na zaproszenie hetmana Jana Klemensa Branickiego przybyła plejada artystów z różnych krajów Europy. Ówczesne miasto było czyste i bardzo uporządkowane, te walory zaś dostrzegło wielu pamiętnikarzy, zaliczających je do najpiękniejszych w Polsce.

Później nie było już tak barwnie. W XIX w. sielskie miasto stało się ośrodkiem przemysłowym. Można się zastanawiać, czy ówczesnym wielojęzycznym mieszkańcom kultura była potrzebna, czy tak jak bohaterowie Ziemi obiecanej, troszczyli się o szybki zysk? Nie wiadomo, miasto, wielokrotnie niszczone w czasie wojen światowych i tzw. bieżęństwa (przymusowej emigracji), straciło tożsamość i pamięć historyczną. Może dlatego Maria Dąbrowska określiła je lakonicznie: brzydkie miasto.

O lokalnej sztuce więcej wiadomo odnośnie do późniejszych dekad, ale do kompletnej


wiedzy jeszcze nam daleko. Po zakończeniu I wojny światowej, w 1919 r., w Białymstoku otwarto wystawę sztuki żydowskiej. Inicjatywę wsparli artyści żydowscy z różnych stron kraju – działacze organizacji Kultur-Liga, przywożąc wiele swoich prac. Przyświecały im zresztą nie tylko estetyczne, lecz także finansowe cele: uzyskane ze sprzedaży dzieł sztuki środki miały być wsparciem dla artystów. Wystawa trwała tylko dziesięć dni, cieszyła się wielkim zainteresowaniem, ale nie wzbogaciła artystów: zakupiono 24 obrazy. Dziś uznalibyśmy to znakomity efekt.

W Białymstoku przyszedł na świat Oskar (Ozjasz) Rozanecki (1896 – 1943), malarz i grafik, jeden z niewielu, którzy nie opuścili rodzinnego miasta. Po debiucie w warszawskiej „Zachęcie”, w 1923 r. przedstawił swoje prace w naszym mieście. Dziś – prócz reprodukcji – znamy ledwie kilka jego dzieł. Pracował w warsztatach kopii artystycznych w białostockim getcie i tam zginął.

Młodszy o blisko dekadę Bencjon (Ben Cion) Rabinowicz (1905-1989), znany był pod pseudonimem Benn. Przyszły filar tzw. École

 **JOANNA
TOMALSKA-
WIĘCEK**

Historyk sztuki,
autorka wielu
publikacji związanych
z historią, sztuki
Podlasia.

 Oskar Rozanecki,
Stary Białystok
Reprodukcja
z przedwojennej prasy



▲ Ichiel Tynowicki, Dom rodzinny Ludwika Zamenhofa w Białymstoku, drzeworyt, 1931, w: Encyklopedio Esperanto, t. I, Budapest 1933

de Paris debiutował na wystawach w Wilnie i Białymstoku w 1926 r., później dał się poznać w warszawskiej „Zachęcie” i białostockim Salonie Zimowym. Dobrze o włodarzach miasta świadczy to, że w 1929 r. przyznali młodemu artyście stypendium na dalszą naukę, wyjechał do Paryża i pozostał tam na zawsze. W 1932 r. wystawił swe prace w sławnej Galerii Katii Granof i Salonie Jesiennym, a później w bardzo wielu innych. Zyskał światową sławę jako autor ilustracji do Psalmów oraz Pieśni nad Pieśniami, wysoko ocenionymi przez Jeana Cocteau.

W Białymstoku Benn był członkiem Grupy Plastyków Białostockich „Forma – Farba – Faktura”, do której należeli też: Nachum Edelman, Michał Duniec, Czesław Sadowski i Ichiel Tynowicki. Niemal zupełnie dziś nieznanemu Michał Duniec w 1931 r. wziął udział w Salonie Jesiennym w Białymstoku oraz wystawie organizowanej przez warszawski Instytut Propagandy Sztuki. Kilkanaście jego obrazów zachowało się dzięki temu, że część zabrała do Palestyny rodzina, wyjątkowo utalentowany malarz został w Białymstoku. Dlaczego nie wyjechał?

▶ Izaak Celnikier
Autoportret

W tym czasie jeden z najwybitniejszych twórców urodzonych w Białymstoku, Max Weber (1881 – 1961) już tu nie mieszkał. Wywodził się z ortodoksyjnej rodziny żydowskiej (Krywiatyckich?), jako 10- latek, wraz z rodziną, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Rok uczył się malarstwa u pejzażysty Arthura Wesleya Dow’a, pamiętał jednak, że centrum sztuki był Paryż, do którego w 1905 r. wyjechał dzięki własnej pracy. Szybko zetknął się z artystyczną awangardą tych czasów, m.in. z Pabłem Picassem i Paulem Cézannem, zaprzyjaźnił się z Henri Rouseau „Celnikiem”, był w salonie Gertrudy Stein i uczestniczył w paryskich wystawach: Salonie Jesiennym i Salonie Niezależnych. Po powrocie w 1909 r. do Nowego Jorku stał się jednym z propagatorów kubizmu, futuryzmu i innych awangardowych nurtów. Rodzinne miasto wspominał w jednym z wywiadów w czasach, gdy był już bardzo sławny – mówił, tym, co go inspiruje.

Inny z białostoczan, Molli Chwat (1888 – 1979) studiował w akademii petersburskiej. W 1906 r., ponoć za radą sławnego rosyjskiego malarza Ili Riepina, wyjechał do Paryża, gdzie uczył się w jednej z tzw. wolnych akademii malarstwa. Lata wojny spędził w Casablance, potem zaś wrócił do Paryża, gdzie pozostał już do końca życia.

Uważany za jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy pokolenia Abraham Ostrzega (1889 – 1942), do 18. roku życia uczył się w szkołach wyznaniowych w Białymstoku i Brześciu, a potem studiował u świetnych polskich artystów: Henryka Kuny oraz Edwarda Wittiga. Był jednym z uczestników białostockiej wystawy sztuki żydowskiej w 1919 r. Zaprojektował przeznaczony dla naszego miasta niezrealizowany pomnik Ludwika Zamenhofa, o kształcie wieży Babel. Na tej samej wystawie znany później awangardowy malarz Henryk Berlewi poka-



zał prace realistyczne, z tego czasu pochodzi jego (zachowany w Paryżu) rysunek z 1919 r., przedstawiający kramy pod białostockim ratuszem.

Inny malarz, grafik i projektant tkanin Simon Segal (1898 – 1969) uczył się w szkole politechnicznej w Rosji, ale po wyjeździe do Berlina zetknął się z grupą artystów skupionych wokół Włodzimierza Majakowskiego i Sergiusza Jesienina. W latach 1918 – 1924 przebywał w Berlinie i Wiedniu, później, kiedy rodzina przestała go finansować, wyjechał do Paryża. Pracował m.in. w fabryce samochodów Citroën, był stylistą u ówczesnego króla mody Paula Poireta (rewolucjonista świata mody, który wyzwolił kobiety z gorsetów i – nie umiając szyc – upinał tkaniny na modelkach). Wystawiał swe prace w galeriach na całym świecie: w Paryżu, Mediolanie, Hadze, Saõ Paulo, Londynie. Dziś Segal ma dziś we Francji, w miejscowości Aups, muzeum swego imienia.

W Białymstoku lub okolicach przyszli na świat, uczyli się lub pracowali liczni artyści pochodzenia żydowskiego, w tej liczbie m.in. Izrael Beker (1917 – 2003), malarz, aktor i reżyser, autor wielkiego cyklu nostalgicznych obrazów poświęconych utraconemu miastu dzieciństwa. Nota (Natan) Kozłowski (Kosłowsky), nauczyciel rysunków w szkole żydowskiej, twórca wysoko cenionych martwych natur i ilustracji. Nie znamy odpowiedzi na pytanie, czy wspomniani artyści odwoływali się w swej twórczości do miasta swego dzieciństwa tak, jak Izrael Beker, który cykl swoich obrazów zadedykował swojemu rodzinnemu Białemustokowi.

To dalece niepełna lista artystów wywodzących się z naszego miasta. O wielu wiemy bardzo mało (Ichiel Tynowicki, Hanna Rozenman, Nachum Edelman), inni zapewne nadal czekają na odkrycie.

Kilka lat mieszkała tu Amalia Estera Berenzweig (Berencwajk, Bernzweig (1914 – 1943), absolwentka krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, która po ślubie znalazła się w Białymstoku. „Mała”, jak pieszczotliwie nazywano malarzkę w rodzinie, próbowała wspomagać domowy budżet malowaniem portretów. Skarżyła się jednak, iż żony bogatych fabrykantów, obsypywane przez majątnych mężów klejnotami, nie zostały równie hojnie obdarowane przez naturę. Wiele dam oczekiwało ponoć, że portrecistka uzupełni te braki, idealizując modelki, ale artystka pozostała wierna naturze i malowała modelki realistycznie, te zaś nie odbierały zamówionych portretów. Dziś nie znamy żadnego z malowanych przez nią obrazów, zostały lakoniczne notki w rosyjskich katalogach wystaw.



WOJNA

Po krótkim okresie artystycznej wolności sytuacja w Białymstoku uległa dramatycznej zmianie. We wrześniu 1939 r. w mieście, zajętym przez wojska radzieckie, znalazła się liczna grupa artystów, którzy tu szukali schronienia przed okrucieństwami wojny. Przybyli do naszego miasta głównie z Warszawy, ale nie tylko, wielu było pochodzenia żydowskiego. W latach 1939 – 1941 Białystok stał się więc miastem znacznie większym pod względem liczby mieszkańców niż przed wybuchem wojny. Wtedy też wielu twórców po raz pierwszy poznało socrealizm. Zetknięcie się zarówno z terrorem politycznym, jak narzuconym ustrojem społecznym, było z pewnością doświadczeniem traumatycznym.

W mieście rychło utworzono Związek Malarzy Zachodniej Białorusi Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Organizację Związku powierzono jednemu z artystów, przybyłych do Białegostoku z Mińska. Do tej organizacji niełatwo było jednak wstąpić – władza odrzuciła np. podanie świetnej malarki Stanisławy Centnerszwerowej (1889-1943). W katalogu wystawy prac artystów białostockich, członków Związku Malarzy Radzieckich Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (ekspozycję otwarto w 1941 r. w Brześciu) wymieniono dwudziestu ówczesnych artystów

▲ Menasze Seidenbeutel, Pejzaż (Kazimierz nad Wisłą) | Muzeum Narodowe w Warszawie - Zbiory Cyfrowe (mnw.art.pl)

▶ Efraim i Menasze Seidenbeutel (1902-1945)



białostockich: Esterę Bernzweig, Abrahama Bermana, Tadeusza Bernsztejna, Fanię Helman, Wolfa Kapłańskiego, Izaaka Krzeczanowskiego, Natalię Landau, Helenę Malarewicz, Natana Rozensztejna, Oskara Rozaneckiego, Bencjona Rolnickiego, Chaima Tybera, Stanisławę Centnerszwerową, Abrahama Friedmana i Tobiasza Habera. Niemal wszyscy to przybysze z Warszawy, niemal wszyscy też zginęli w białostockim getcie. Jedną z niewielu osób związanych wcześniej z Białymstokiem była Helena Malarewicz – Krajewska, malarka urodzona w nie-

▼ Oskar Rozaniecki, Bezdomni



odległym Tykocinie, późniejsza propagatorka socrealizmu. Po wybuchu wojny zamieszkała w Białymstoku Gina Halpern (1910-1943), malarka, żona malarza Abrahama Hirsza Frydmana. Zginęła w białostockim getcie w 1943 r. Jej mąż, Abraham Frydman (1906-1941), przedostawszy się wraz z żoną we wrześniu 1939 r. do Białegostoku, został wykładowcą w Domu Twórczości Ludowej (zwanym Domem Sztuki), był też autorem dekoracji do tutejszego teatru żydowskiego. Zginął w lipcu 1941 r., zastrzelony w czasie jednej z pierwszych ulicznych łapanek. Zapewne podobny los spotkał mało znaną artystkę Genię Grosman, urodzoną w Białymstoku (1910) absolwentkę wileńskiego Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego. W tym samym czasie w Białymstoku mieszkali też bracia bliźniacy, wybitni polscy malarze pochodzenia żydowskiego Efraim i Menasze Seidenbeutel (1903-1945), a także Natan Gutman, rzeźbiarz Zajnwel(t) Messner, malarz Juliusz Krajewski (mąż Heleny Malarewicz), malarz Zygmunt Bobowski, i zapewne wielu innych, których ani nazwiska ani dzieła nie dotrwały do naszych czasów. Wielu z nich pracowało w warsztatach Oskara Steffena, tworząc kopie sławnych dzieł sztuki światowej. Co się z owymi kopiami stało dziś niestety nie wiadomo. Wspomniana już „Mala” (Amalia Estera) Schmorak, żona białostockiego prawnika Bena Bernzweiga, malowała wtedy – z fotografii, nie zaś z natury – podobizny oficjeli i bonzów ówczesnego establishmentu. Chcąc zachować maksymalne podobieństwo do fotograficznego pierwowzoru, starannie kratkowała podobrazie, by móc wiernie przenieść najmniejsze detale wizerunku. Skarżyła się siostrze, że po kilku godzinach takiej żmudnej pracy widziała wokół pokratkowany świat. Portrety te cieszyły się dużym zainteresowaniem i zapewne znalazły się w wielu białostockich urzędach i mieszkaniach ówczesnych oficjeli.

Niestety, do naszych czasów dotrwały tylko katalogi wystaw, organizowanych przez Związek Malarzy Zachodniej Białorusi Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Wielka wystawa sztuki białoruskiej odbyła się w Moskwie, dzięki katalogowi znamy nie tylko tytuły prac ówczesnych białostockich malarzy, lecz także krótkie ich biogramy. Co najważniejsze jednak – wiemy, kto wówczas w Białymstoku przebywał. Wiemy też, że wśród obrazów przeważały – co oczywiste – tematy socrealistyczne, jak wtedy mawiano – zaangażowane politycznie, a także portrety wodzów rewolucji i przodowników pracy socjalistycznej. Jednym z najciekawszych, pod względem historycznym raczej niż artystycznym, było okazałe płótno,

przedstawiające „Wyzwolenie Białegostoku przez Armię Czerwoną”, dziś znane tylko z kiepskiej jakości reprodukcji. W organizacji owej wystawy brali udział pracownicy moskiewskiej Galerii Trietiakowskiej, co może być najlepszym dowodem, jak wielką wagę władze sowieckie przywiązywały do propagandy i jak dalece wykorzystywały do swoich celów sztukę i twórców.

Jednym z najwybitniejszych przyszłych artystów przebywających w naszym mieście był Izaak Celnikier (1923-2011). Wychowanek Janusza Korczaka we wrześniu 1939 r. trafił z matką do Białegostoku. Poznał tu innych malarzy pochodzenia żydowskiego, m.in. Efraima i Menasze Seidenbeutelów (był świadkiem ich śmierci), a po zagładzie getta – do obozów Birkenau i Auschwitz. W trakcie ewakuacji obozów Celnikier cudem przeżył transporty śmierci do Gliwic, Mauthausen i Sachsenhausen, i dalej do Flossenburga i Dachau. Zamierzał wrócić do Białegostoku, ale oskarżono go o zdradę i osadzono w sowieckim obozie, skąd udało mu się uciec do Pragi. W 1951 r. wrócił do Warszawy. W Białymstoku tuż po wojnie pracował przy porządkowaniu cmentarzy gettowych.

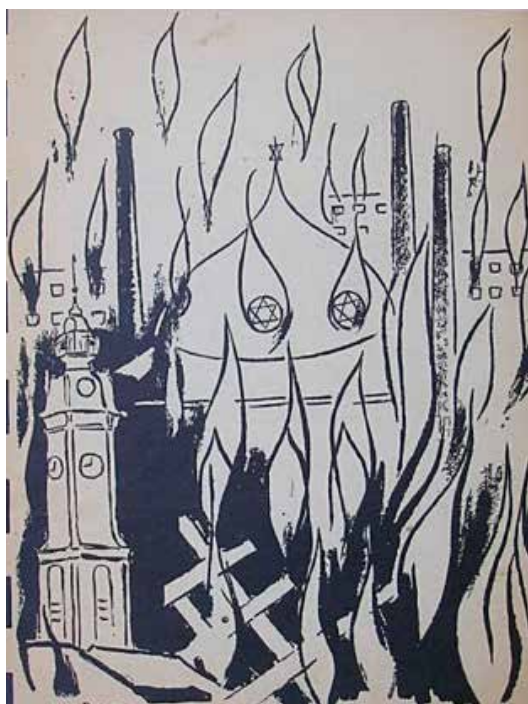
Tak więc w Białymstoku przyszła na świat liczna grupa artystów pochodzenia żydowskiego. Część z nich wyjechała z miasta na zawsze – do Paryża, Berlina, Nowego Jorku. Ich udziałem stała się autentyczna kariera artystyczna, by wspomnieć Maxa Webera, Molli Chwata i Simona Segala. Dziś ich dokonania artystyczne, a często nawet nazwiska, nie mówiąc o biografiach, znane są tylko nielicznym. Ci zaś, którzy w rodzinnym mieście pozostali (Ichiel Tynowicki, Oskar Rozanecki) zginęli w białosto-



ckim getcie, podobna jak spora liczba artystów przybyłych z Warszawy po 17 września 1939 r. Co się stało z kolekcją białostockiego miłośnika sztuki Abrama Gachnocha? Możemy się domyślać, że część z nich, jeśli przetrwała działania wojenne, pozostała w muzeach radzieckich. Rzec by można, że białostockie życie artystyczne jest najlepszą ilustracją losów tych ziem, i choć kryje jeszcze wiele tajemnic, badaczom udaje się ujawniać coraz więcej.

▲ Il. 2 Lato, 1909, pł. ol., Smithsonian American Art Museum, Washington, D.C.

Źródło: P. North, Bringing Cubism to America: Max Weber and Pablo Picasso, "American Art", Vol. 14, No. 3 (Autumn, 2000), s. 67, il. 6.



◀ Rysunek Bencjona Rabinowicza z płonącej Wielką Synagogą w Białymstoku z okładki zbioru „Pieśni białostockiego getta”, wyd. w Paryżu po II wojnie światowej.



SUCHY PASTEL - ŚLAD BEZPOŚREDNI

▲
Burza - Pastel

■
ROMAN
WRZEŚKIEWICZ

ZANIM NA PODOBRAZIU POJAWI SIĘ URZECZYWISTNIENIE MYŚLI ARTYSTY KONIECZNE JEST PODJĘCIE DECYZJI O TECHNICIE, KTÓRA NAJLEPIEJ NADAJE SIĘ DO PRZEKAZANIA TEGO, CO JEST ISTOTĄ OBRAZU.

MALARZE często wykonują szkice przygotowawcze i wtedy - w prosty i czytelny dla nich sposób - nakreślają to, co chcieliby rozwinąć później w bardziej zaawansowanym procesie. Sięgają przy tym po różne narzędzia i techniki: ołówki, flamaster, węgiel, pastel, akwarele, gwasze, farby akrylowe a nawet techniki cyfrowe. To, co łączy te metody pracy to możliwość szybkiego wykonania szkicu. Techniki rysunkowe są świetne do rejestracji waloru, kształtu, linii. Mają jednak ograniczone możliwości kolorystyczne, więc artysta sięga wówczas po farby. Prostym kompromisem jest użycie pasteli, które łączą możliwości narzędzi stosowanych w rysunku i malarstwie.

Często odczytujemy technikę suchego pastelu, jako środka użytego gdzieś po drodze do wykreowania właściwego i końcowego dzieła malowanego technikami uznawanymi za bardziej trwałe i bardziej „godne” finalnej wizualizacji. Wielu artystów pracując pastelami odnalazło jednak w nich potencjał do tworzenia dzieł skończonych i niewymagających zmiany techniki, aby przedstawić ostateczną wizję malarza. Specyficzne właściwości pasteli są dla nich źródłem wystarczającym i umożliwiającym określenie takiej formy pracy, która nie potrzebuje już dalszych dopowiedzeń.

Początki techniki suchego pastelu datuje się na okres renesansu. Wtedy to zaczęto czy-



sty pigment mieszać z możliwie bezbarwnymi glinkami. Uzyskiwano rodzaj ciastowatej masy – pasty, od której technika wzięła swoją nazwę. Formowano ją w pączki i suszono. Obecnie do wiązania pigmentu używa się śladowej ilości spoiwa tak, aby pigment pozostawał związany w formie sztyftu. Ta cecha pasteli sprawia, że malujemy praktycznie samym, bardzo rozdrobnionym pigmentem. Siłę oddziaływania koloru w takiej formie możemy podziwiać, wcierając niemal czysty pigment w podobrazie. Jest to niewątpliwa zaleta pasteli, bo mamy możliwość używania koloru w jego najbardziej elementarnej postaci i nasyceniu.

Stopniując nacisk, uzyskujemy dużą rozpiętość tonalną. Suchy pastel można rozcierać, aby otrzymać niesamowite efekty leonardowskiego „sfumato”. Można rozcieńczać - już nałożony na papier - pigment wodą lub alkoholem,

tworząc podobne do akwareli efekty. Pasteliści czasem stosują tę metodę do uzyskania ciekawej podmalówki. Uzyskanie drobnych szczegółów jest także możliwe, o czym przekonują nas twórcy okresu rokoka, którzy nie mieli jeszcze możliwości używania pasteli oprawianych w drewno, tworząc formę kredki, jak to dzieje się dziś. Stosując kreskowanie, topowanie, kropkowanie, nakładanie warstw, mieszanie i inne gesty można uzyskać niesamowicie sugestywną warstwę malarską. W dodatku mamy możliwość użycia papieru i innych podłoży o zmiennych gradacjach i ziarnistościach. Sztyft lub kredkę pastelową trzymamy w palcach i czujemy bezpośrednio opór podłoża. Przez taki kontakt nasze ślady pastelowe mogą być bardzo charakterystyczne i oddawać nasz temperament, podobnie jak pismo.

Pastel utrzymuje się na podobrazii jedynie w sposób mechaniczny, będąc wtartym między włókna papieru i zagłębienia. Z tego powodu stosujemy do utrwalenia i zabezpieczenia pracy bezbarwne fiksatywy, które w minimalny sposób wpływają na kolor. Czasem potrafią zmienić nieznacznie charakter płaszczyzny koloru, szczególnie w niższych, ciemniejszych rejestrach. Chronimy prace przed uszkodzeniem za szkłem, które może trochę przeszkadzać w odbiorze obrazu. Jednak w dobie szkła bezbarwnych „opti white” i powłok antyrefleksyjnych możemy ten negatywny efekt zminimalizować.

Obecnie wytwarzane pastele dobrych marek są znakomitym i bezpiecznym medium malarskim, o ile zachowujemy konieczny reżim pracy.

Przez wieki wybitne osobowości, używając techniki suchego pastelu, udowodniły, że jest to medium bardzo wszechstronne. Wystarczy wymienić kilka światowych nazwisk: Jean-Étienne Liotard, Rosalba Carriera, Jean Siméon Chardin, Edgar Degas, Jean-François Millet, Pierre-Auguste Renoir, Henri de Toulouse-Lautrec, Mary Cassatt, Pablo Picasso. W Polsce prawdziwy rozkwit pastelu nastąpił na przełomie XIX i XX wieku. Wybitnymi mistrzami rodzimej twórczości pastelowej byli: Stanisław Wyspiański, Leon Wyczółkowski, Teodor Axentowicz, Władysław Ślewiński, Stanisław Ignacy Witkiewicz.

Edgar Degas uczynił z pastelu prawdziwy poligon swojego malarstwa. Nieustannie eksperymentował i rozwijał tę technikę. Uzyskiwane przez niego malarskie efekty do dziś są studnią wiedzy dla pastelistów. Można powiedzieć, że Degas wzniósł pastel na poziom, który dowodzi, że technika ta jest równa wszelkim innym i zasługuje na należne jej miejsce.

ROMAN WRZEŚKIEWICZ



Mieszka w Ozorkowie. Sztuka jest jego fascynacją od młodości. Studiował w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie Akademii Sztuk Pięknych) na kierunku grafiki i malarstwa oraz w Wyższej Szkole Humanistyczno – Ekonomicznej w Łodzi na kierunku Komputerowego Projektowania Graficznego. Jego prace znajdują się nie tylko u prywatnych kolekcjonerów w Polsce, ale również w Niemczech, we Włoszech, w Szwecji, w Wielkiej Brytanii, Singapurze i Bahrajnie. Ulubioną techniką malarską, którą praktykuje jest suchy pastel. Maluje też pejzaże, portrety i abstrakcje w technice olejnej i akrylowej.



▲
Mare Crisium
- Morze Przesileń
- pastel

Stanisław Wyspiański tworzył formy linearne, kolorystyczne i właściwe wyłącznie dla siebie. Umieszczenie pasteli między rysunkiem a malarstwem znajduje w jego twórczości wyjątkowe potwierdzenie.

Teodor Axentowicz w charakterystyczny dla siebie sposób wykorzystuje nerwową kreskę pastelową, kontrastując ją z łagodniejszym traktowaniem warstwy malarskiej w twarzach swoich portretów. Stosuje przy tym bardzo wyszukaną kolorystykę, która zaskakuje nas rzadko widywanymi harmoniami.

Toulouse-Lautreca i Pabla Picassa. Jakby przeciwną stroną ukazuje nam stonowana i intymna sztuka Jeana François Milleta.

Co ciekawe, tematem pasteli są bardzo często portrety. Wydaje się, jakby pastel stworzony był do kreowania wrażliwych i subtelnych przedstawień ludzi i ukrytych za wizerunkiem skomplikowanych osobowości. Wygląda na to, że pastel w szczególny sposób pozwala przenieść złożone emocje na to, co oglądamy za bezstronną i chłodną szybą.

▼
Zimny front - pastel

Szerokie spektrum żywych barw i form to domena malarstwa Witkacego, Henri de





DOTYK NATURY

W przestrzeniach Uniwersyteckiego Centrum Kultury oraz Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku została w piątek, 12 maja 2023 r., uroczyste otwarta wystawa „Dotyk natury”. Znajdowało się na niej 40 prac malarskich i obiektów autorstwa białostockiego artysty Krzysztof Koniczek

– To dla nas dzień szczególny. Bardzo się cieszymy. Te miesiące przygotowań do wystawy pozwalają mi powiedzieć, że pan Krzysztof stał się częścią społeczności akademickiej – mówiła podczas wernisażu prof. Izabela Świącicka, prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej UwB.

W uroczystym otwarciu wystawy wzięli udział nie tylko przedstawiciele Uniwersytetu w Białymstoku, ale również zaproszeni goście i miłośnicy sztuki.

– Mało jest takich osób, które tak wpisały się w krajobraz artystyczny, kulturalny, intelektualny Białegostoku jak Krzysztof. Ma on swój

oryginalny styl w malarstwie, ale także w życiu, podejściu do innych ludzi - mówił Zbigniew Nikitorowicz, zastępca prezydenta Miasta Białystok.

– Mamy do czynienia z artystą, który jest ikoną tego miasta, jest ambasadorem kultury Białegostoku. Jego malarstwo, z mojej prywatnej perspektywy, jest związane z eksperymentem – podkreślał dr hab. Krzysztof Korotkich, prof UwB i prorektor ds. kształcenia.

Głos zabrał też Krzysztof Koniczek. Artysta podkreślał, że eksponowane w #UCK dzieła starał się dopasować do wnętrza i klimatu tego miejsca. - Chciałem przestawić naturę i swoje refleksje: co się dzieje, co my z nią robimy i co będzie dalej - mówił.

Wystawa jest pierwszym wydarzeniem Uniwersytetu w Białymstoku w ramach Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki we współpracy z Miasto Białystok.

KRZYSZTOF KONICZEK

Urodzony w 1955 roku w Olecku. Studia w Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, obecnie Uniwersytet Artystyczny im. Magdaleny Abakanowicz, na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby. Dyplom w pracowni prof. Waldemara Świerzego. Prace w zbiorach: Muzeum Podlaskie w Białymstoku, Muzeum Wojska w Białymstoku, ASTWA, NOT, Uniwersytet w Białymstoku, Książnica Podlaska, Zamek Jantarowy Kasztel w Kiermusach. Kolekcje prywatne: USA, Kanada, Niemcy, Szwecja, Włochy, Australia, Szwajcaria, Anglia, Francja, Polska, Hongkong. Malarstwo sztalugowe, ściennie, aranżacja wnętrz, plakat. Współpraca scenograficzna z Operą i Filharmonią Podlaską. 70 wystaw indywidualnych, ok. 150 wystaw zbiorowych, udział w Warszawskich Targach Sztuki oraz wielu aukcjach charytatywnych. Publikacje m.in. „Kto jest kim na Białostoczczyźnie”, „Malarze Podlasia”, „Artyści Białegostoku XVIII-XX wiek”, „Who is Who in Polsce” wyd. IV, Oxford Encyclopedia, albumy: „Koniczek - obrazy - pictures”, „Nowe Otwarcie” na 100-lecie ZPAP, „Magia Obrazu I”, „Magia Obrazu II”, „Magia Obrazu III”, „Impresje Podlaskie”, „Malarze Białegostoku”, „Britishpedia - Encyklopedia Osobistości Rzeczypospolitej Polskiej” oraz filmy, programy TV i radiowe. Projekty graficzne m.in. „Advanced Refining Technology” (Szwajcaria), logo Spółdzielni Mleczarskiej MLEKOVITA (Wysokie Mazowieckie), okładki płyt „Kasy Chorych”, „J.J.J. Blues”, plakaty „Jesień z Bluesem”. Stypendium Prezydenta Miasta Białegostoku 2015 na projekt „Energia”. 2012 - odznaczenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Zasłużony Dla Kultury Polskiej. 2017 - odznaczenie Prezydenta RP - Srebrny Krzyż Zasługi.







BARWY WODY

BARBARA
DRZEMICKA-
KARDASZ

Na wystawie p.t. „Barwy wody” prezentowane są obrazy powstałe w latach 2016 – 2023. Są to prace wykonane techniką olejną.

Inspiracją do tworzenia jest najczęściej przyroda w swojej naturalnej formie. Maluję w sposób realistyczny. Zachwyca mnie piękno natury i staram się oddać je w swoich obrazach. Woda jest tematem przewodnim wystawy. Przyciąga mnie w magiczny sposób. Fascynujące są odbicia w wodzie i załamania światła na falach. Ciekawe są też zmieniające się kolory wody w zależności od światła. Uwielbiam przebywanie nad morzem i obserwowanie ogromnego żywiołu.

Woda w swojej zmienności i przepływie przypomina życie ludzkie. Czasem jest spokojna, odbijająca błękit nieba. Innym razem porusza ją lekki wiatr tworząc niewielkie fale. Zdarzają się też momenty burz, granatowego nieba i ciemnych, wzburzonych fal.

Zapraszam do świata moich inspiracji i przeżyć.





RELACJE Z WERNISZAŻY





PRZETWARZENIE

**JERZY
KONSTANTYNOWICZ**
kurator
wystawy

To nazwa wystawy malarskiej, której wernisaż odbył się 16 marca 2023 r. w Niezależnej Galerii Sztuki Marchand w Białymstoku. Kuratorem wystawy był Jerzy Konstantynowicz. Opisał jej ideę takimi słowami: „Oto temat wyjątkowo twarzowy i ponadczasowy, odwieczny i kreowany przez wieki od początków sztuki, realistyczny i alegoryczny. Stanowi automatycznie, i jakby z definicji, synonim człowieka. Jest znakiem rozpoznawczym człowieka, czyli jego tożsamości, a jako kluczowe pojęcie pełni ważną rolę w antropologii.(...) Skojarzenie twarzy wyłącznie z portretem wydaje się zbyt banalne... Na tej wystawie w białostockiej Niezależnej Galerii Sztuki Marchand stajemy twarzą w twarz z obrazem, lico w lico z wyobraźnią malarską – czasem nie do końca mając pewność, kto tu kogo obserwuje. Bowiem rodzi się swoista estetyczna i emocjonalna, niemal zapętłona, relacja obraz-widz-obraz stanowiąca osiowy element znajomości z autorem dzieła, z twórcą i prawdziwą osobą. Artyści Galerii Marchand pokazują twarze, zrzucają maski z cudzych twarzy, albo je świadomie i celowo nakładają (ach, to nie licuje!), a czasem kunsztownie i zmyślnie ukrywają twarz. Tym razem jednak nie odtwarzają raczej, lecz przetwarzają twarz. Przekonują nas, że twarz niejedno ma oblicze. Kreują prze-twarz-enia.”

Twarz to wyraz budzący natychmiast wiele skojarzeń, a przy tym nigdy nie pozbawiony emocji, tak jak ugruntowane i funkcjonujące w powszechnym języku wyrażenie „wyraz twarzy”, albowiem twarz wyraża. Każdy wie, co oznacza i bez trudu rozpoznaje zakłopotany wyraz twarzy. Można roześmiać się komuś w twarz, uderzyć pięścią w twarz, dać komuś w twarz, ale można też dać czemuś twarz. Można napluć komuś w twarz, albo zamiast tego równie szczerze (ale przynajmniej łagodniej) powiedzieć komuś coś prosto w twarz. Można wyjść z czegoś z twarzą, stracić albo zachować twarz, a po trudach dnia można ze zmęczenia padać na twarz. Mieć ludzką twarz



– to ważne. A czy potwarz to też część twarzy? Każdy wie co oznacza twarz pokerzysty... a czy istnieje poker twarzysty? Bez twarzy czyli bez fejsu nie możemy się obecnie obejść. Co więcej, część ludzi (czytaj: twarzy) nie mogłaby bez tego zaistnieć i pokazać swojej twarzy. A znaczna część ludzkości nie przeżyłaby nawet dnia bez zajrzenia do wymyślonej niegdyś przez sprytnego wizjonera Księgi Twarzy – wszyscy ją dobrze znamy w formie powszechnego narzędzia komunikacji. Zaglądamy wszakże do tej księgi codziennie, szukamy tam znajomych twarzy, a nawet mamy w tej księdze własne profile. Rodzi się przy tym pytanie: dlaczego tylko profile? Chociaż „można przecież mieć profil, nie mając twarzy” – jak napisał Stanisław Jerzy Lec. Można wreszcie mieć coś wypisanego na twarzy, albo wręcz lepiej: namalowane na twarzy. Twarzy jest wiele, tak jak jest wiele twarzy czegoś.

Gdy słyszysz „twarz”, od razu widzisz twarz – z reguły czyjąś, przynależną konkretnej osobie, wyłonioną z zasobów osobistych doświadczeń i emocji, z obszernej życiowej galerii licznych relacji z ludźmi. Automatycznie, w ciągu sekundy wyłania się z pamięci jakiś wizerunek. Nie bez powodu w języku włoskim twarz zwie się viso, zaś staropolskie poetyckie słowo „lico” do nas bardzo przemawia, bo mimo anachronizmu jest czułe i sympatycznie odbierane... Lico, twarz i obraz są sobie w jakiś sposób pokrewne, bo przecież wiadomo, że obraz też ma lico. Natomiast wydaje się, że twarz nie ma jednak „odwrocia”, czyli strony odwrotnej, ale czy jest to do końca prawda? Rzeczownika „odwrocie” nie znajdujemy zresztą w słownikach i leksykonach językowych.

Twarz niekoniecznie jest tożsama z portretem, chociaż prawie zawsze ma kształt,

a z zasady jest nieprzezroczysta i zazwyczaj nie jest amorficzna. Skojarzenie twarzy wyłącznie z portretem wydaje się zbyt banalne... Na tej wystawie w białostockiej Niezależnej Galerii Sztuki Marchand stajemy twarzą w twarz z obrazem, lico w lico z wyobraźnią malarską. Czasem nie do końca mając pewność, kto tu kogo obserwuje. Bowiem rodzi się swoista estetyczna i emocjonalna, niemal zapętłona, relacja obraz-widz-obraz stanowiąca osiowy element znajomości z autorem dzieła, z twórcą i prawdziwą osobą.

Artyści Galerii Marchand pokazują twarze, zrzucają maski z cudzych twarzy, albo je świadomie i celowo nakładają (ach, to nie licuje!), a czasem kunsztownie i zmyślnie ukrywają twarz. Tym razem jednak nie odtwarzają raczej, lecz przetwarzają twarz. Przekonują nas, że twarz niejedno ma oblicze. Kreują prze-twarz-enia.”





WIOSENNE KONFRONTACJE

4 maja 2023 r. w niezależnej galerii sztuki MARCHAND odbył się wernisaż zbiorowej wystawy artystów związanych z galerią pt. „Wiosenne konfrontacje”.

– Wiosna to ulubiona pora roku, także artystów tworzących na przestrzeni wieków. Czy to z powodu kwitnących kwiatów, śpiewających ptaków i dłuższych dni? A może przebudzenia życia i pragnień, które utrwalano w różnych kulturach, religiach czy narodach – zadaje pytanie Dorota Sokołowska, dziennikarka z Radio Białystok. Pewne jest, że kiedy wiosna się budzi, rodzi się chęć do tworzenia, co było widać w energetycznych, wielobarwnych obrazach podlaskich artystów.

Galeria MARCHAND tego dnia wypełniła się miłośnikami sztuki spragnionymi nie tylko rozmów z artystami ale przede wszystkim chcących nacieszyć oko feerią kolorów i wiosennych odcieni.







Andrzej Sawicki
Enigmatyczne Przestrzenie

14.06.2023 godz. 18.00

Galeria Sztuki Marchand ul. J. Kilińskiego 12/3 Białystok

ENIGMATYCZNE PRZESTRZENIE





ANDRZEJ SAWICKI
 - urodził się w Augustowie, gdzie również obecnie mieszka. Przygodę z malarstwem rozpoczął ponad 40 lat temu. Oczywiście inspiracją do malowania - głównie pejzaży - była niesamowita przyroda rodzimych okolic. Przypada, że od najmłodszych lat pociągała go także rzeźba. W czasie kilkuletniego pobytu w USA współpracował z Newman Gallery w Cleveland. Będąc członkiem NOVA (New Organisation for the Visual Arts), brał udział w wielu wystawach zbiorowych. Prezentował swoje prace także dla tamtejszej Polonii. Po powrocie do kraju tworzył głównie „do szuflady”. Maluje techniką olejną i akrylem. Jego ulubionym narzędziem jest szpachla, z którą zaprzyjaźnił się już na początku artystycznej drogi. Jest niespokojnym duchem, dlatego uwielbia podróżować po oceanie sztuki poprzez różnorodne tematy, tj. pejzaż, martwa natura, kwiaty, abstrakcje, surrealizm, a także... golf (a to dlatego, że sam uprawia ten sport). W ostatnim czasie tworzy również prace przestrzenne, co wynika z wcześniejszych inklinacji do rzeźby. W swojej twórczości inspirował się wszystkim, co go otacza, czego przykładem jest ostatnia instalacja nawiązująca do barbarzyńskiej wojny na Ukrainie. Prace twórcy znajdują się w wielu krajowych i zagranicznych kolekcjach prywatnych.



WAKACYJNE WARIACJE

Wystawa malarstwa
Galeria Sztuki Marchand
ul. J. Kilińskiego 12/3 Białystok

WAKACYJNE WARIACJE

6 lipca 2023 r. w niezależnej galerii sztuki „MARCHAND” odbył się wernisaż zbiorowej wystawy „Wakacyjne Wariacje”. Na wystawie zaprezentowane zostały różnorodne prace artystów związanych i zaprzyjaźnionych z galerią.

Podczas wernisażu, licznie zgromadzeni pasjonaci sztuki – oprócz podziwiania – obrazów, mieli okazję porozmawiać z autorami na temat tworzenia, wspólnie analizować i interpretować ich prace. W galerii tego dnia zapanowała niepowtarzalna atmosfera, a dyskusje na temat sztuki i jej oddziaływania rozbrzmiewały do późnych wieczornych godzin.

Prace zaprezentowane na wystawie „Wakacyjne Wariacje” można było podziwiać przez okres wakacyjny aż do września.







NAREWKA

PEŁNA TWÓRCZYCH INSPIRACJI

MARKO SAPIOŁKO

Urodzony w Narewce
twórca wszechstronny.
Uprawia malarstwo,
grafikę, rysunek i rzeźbę.
Uczestnik oraz organi-
zator wielu plenerów
malarskich i rzeźbiarskich.

XXI MIĘDZYNARODOWY PLENER MALARSKI I II PLENER RZEŹBIARSKI – OBA W NAREWCE, JAK CO ROKU PRZYCIĄGNĘŁY WIELU ZNAKOMITYCH ARTYSTÓW ZARÓWNO Z REGIONU, JAK I Z POLSKI. BLISKOŚĆ RZEKI NARWI, PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ, ZALEWU SIEMIANÓWKA I MALOWNICZA WIELOKULTUROWOŚĆ REGIONU OD LAT SŁUŻY ARTYSTOM NIEPOWTARZALNĄ INSPIRACJĄ.

JEDNYM z pierwszych artystów, którzy dostrzegli ogromny potencjał drzemiący w tym regionie, był niezjący już Mikołaj Wołkowycki (1925 -2011) - twórca Biura Wystaw Artystycznych oraz współtwórca Salonu Wystawowego „Arsenał” i Galerii Sztuki Współczesnej w Białymstoku. To właśnie on, jako jeden z pierwszych artystów w powojennej Polsce, zorganizował plenery malarskie w Białowieży oraz rzeźbiarskie w Hajnówce. Historia tych plenerów sięga wielu lat, a artyści z całego świata corocznie brali udział w tych renomowanych wydarzeniach kulturalnych. Niestety, zawirowania polityczne spowodowały ich zastój, a po roku 1989 plenery jako takie przestały istnieć. Co prawda, były one w mniejszym lub większym stopniu reaktywowane, ale nikomu nie udało się przywrócić im regularności.

Po wielu latach, dopiero w 2002 r., grupa zapaleńców - artystów z Hajnówki i Białegostoku, w skład której wchodził: Piotr Gagan, Viktor Kabac i Kazimierz Jurgielanec, postanowiła przywrócić pełnowartościowe wydarzenia kulturalne. Dzięki życzliwości ówczesnych władz gminy Narewka, udało im się stworzyć wyjątkową imprezę kulturalną. Plenery szybko zdobyły rozgłos i jak magnes zaczęły przyciągać twórców z kraju i zagranicy. Wykorzystując potencjał jakim dysponuje gmina, oprócz malarstwa olejnego, akrylowego i akwareli zaczęto tworzyć tam również rzeźby w glinie, drewnie i kamieniu.

W miarę upływu lat, gdy liczba prac plenerowych zaczęła wzrastać, pojawił się problem z ekspozycją zbiorów. Dzięki inicjatywie wymienionych artystów oraz przy wsparciu



Gminny Ośrodek Kultury
i Urząd Gminy w Narwiec
zapraszają na

Weniośl
XXI Międzynarodowego
Pleneru Malarskiego
na terenie Stacji Kajakowej
w Narwiec
03.06.2023 (sobota)
o godzinie 16.30.





Katarzyny Bielawskiej, animatorki lokalnej kultury, powstała idea, by we wsi Narewka stworzyć galerię sztuki. Władze gminne szybko podchwyciły śmiały pomysł i - nie szczędząc sił oraz środków - w zabytkowym budynku dawnej szkoły podstawowej utworzyły trzy, profesjonalne sale wystawowe oraz dwie izby regionalne. Galeria otrzymała imię Tamary Sołowiec, słynnej reżyserki i scenarzystki filmowej urodzonej w Narewce. Artystom stworzono możliwość prezentowania swoich dzieł na wystawach poplenerowych oraz indywidualnych. Oprócz podstawowej funkcji wystawienniczej w galerii organizowane są również warsztaty rękodzielnicze i spotkania autorskie.

Rozwój działań artystycznych w Narewce został przerwany w 2020 r. ze względu na pandemię, która uniemożliwiła wspólne tworzenie i organizację projektów. W czerwcu 2021 r. zaniepokojony brakiem inicjatywy miejscowych artystów w kontynuacji plenerów, postanowiłem spotkać się z władzami gminy Narewka, wójtami Jarosławem Gołubowskim i Łukaszem Zasimem, aby zaproponować ponowną organizację malarskich wydarzeń. Moja propozycja spotkała się z wielką życzliwością władz, dlatego wysunąłem także ideę stworzenia pleneru rzeźbiarskiego, podczas którego

powstaną duże formy związane z regionem. Dzieła sztuki wykonane przez rzeźbiarzy i usadowione w przestrzeni miejscowości Narewka nie tylko mogłyby stać się atrakcją turystyczną, ale pełniłyby też funkcję edukacyjną i użytkową. W ten sposób narodził się I Międzynarodowy Plener Rzeźbiarski w Narewce.

Impreza spotkała się z dużym zainteresowaniem lokalnej społeczności oraz przebywających w regionie turystów. Możliwość obserwacji na żywo procesu powstawania rzeźb oraz bezpośredni kontakt z artystami stworzył wysublimowaną interakcję twórca-odbiorca. Spektakl taki odbywał się codziennie i wzbudzał u oglądających wiele pozytywnych emocji.

Artyści obdarzeni przychylnością odbiorców postanowili pójść krok dalej i stworzyć nad brzegiem rzeki Narewki ognisty performance. Specjalnie przygotowane na tę okoliczność rzeźby - o zmroku stanęły w ogniu. I tym razem widowisko okazało się przysłowiowym „strzałem w dziesiątkę” gromadząc tłum zachwyconych odbiorców i wpisując się do kalendarza jako obowiązkowa pozycja w corocznych plenerach rzeźbiarskich.

W tym 2023 r, od 25 maja do 3 czerwca, odbył się już XXI Międzynarodowy Plener Malarski w Narewce. Wzięło w nim udział



21 artystów z Polski, Ukrainy i Białorusi. Uczestnicy pleneru to:

- Małgorzata Kapłan, Warszawa
- Jadwiga Maj, Chełmno
- Grażyna Pachocka, Pionki
- Małgorzata Roczeń, Płock
- Małgorzata Wróblewska, Pionki
- Olena Sarzhenko, Ukraina
- Krystyna Ruminkiewicz, Konin
- Ina Dzianiszczyk, Białoruś
- Anna Tomorowicz, Warszawa
- Jadwiga Pomianowska-Wilde, Kłodawa
- Andrzej Fronczak, Włocławek
- Elżbieta Grzybek, Białystok
- Barbara Piekarska Abou-Hilal, Białystok
- Lidia Domagała, Zielona Góra
- Aleksander Grzybek, Białystok
- Stanisław Poskrobko, Rybaki
- Radosław Maciejewicz, Białystok
- Marko Sapiotko, komisarz pleneru Narewka-Hajnówka
- Leonid Shmatko, Ukraina
- Tamiła Czernysz, Ukraina
- Teresa Pietras, Góra Kalwaria.

Wernisaż poplenerowy odbył się na Stacji Kajakowej w Narewce. Wystawę prac można oglądać przez cały rok w narewskiej Galerii im. Tamary Sołoniewicz.

Również w 2023 r. od 28 czerwca do 7 lipca odbył się III Plener Rzeźbiarski w Narewce z udziałem 9 twórców z Polski. Uczestnicy pleneru to:

- Wojciech Kowalski, Czarna Białostocka
- Dariusz Nowicki, Świnoroje
- Marko Sapiotko, komisarz pleneru Hajnówka-Narewka
- Marcin Bielecki, Przedbórz
- Mariusz Borowy, Działdowo
- Piotr Golla, Władysławowo
- Wojciech Grzędowski, Petrykozy
- Mieczysław Woźniak, Malbork
- Roman Puczyński, Stary Dwór-Tarnopol.

Wernisaż poplenerowy odbył się na placu obok amfiteatru w Narewce. O zmroku na brzegurzece Narewki zapłonęły drewniane instalacje wzorowane na prymitywne słowiańskie figury. Rzeźby plenerowe będzie można oglądać w tym miejscu przez cały rok. Artyści malarze i rzeźbiarze, uczestnicy plenerów otrzymali pamiątkowe dyplomy wręczone przez panią Patrycję Lewsza, dyrektorkę Gminnego Ośrodka Kultury w Narewce, pana Jarosława Gołubowskiego, Wójta Gminy Narewka i jego zastępcę pana Łukasza Zasima. Organizatorami plenerów był GOK w Narewce i Urząd Gminy w Narewce.



II MIĘDZYNARODOWY DWUOSOBOWY

DWUTYGODNIOWY PLENER MALARSKI

DANIEL GROMACKI

Urodzony w Hajnówce. Ukończył Wydział Artystyczny i Wydział Humanistyczny UMCS w Lublinie oraz Lubelską Szkołę Sztuki i Projektowania na kierunku Techniki Malarskie i Pożłotnicze. Bierze udział w licznych wystawach i plenerach malarskich.

Zajmuje się pracą twórczą i pedagogiczną

W ZIMOWEJ scenerii, wśród podlaskich pejzaży, już po raz drugi spotkało się dwóch malarzy: Valentinas Varnas z Kowna oraz Daniel Gromacki z Hajnówki.

Impulsem wspólnego malowania był i jest ciągły zachwyt przyrodą i jej zimowym kolorytem: pełnym niuansów, delikatności a niekiedy drastycznych kontrastów. Wszystkie obrazy malowane były w naturze, w bezpośrednim kontakcie z naturą. Dzięki temu owe malarstwo jest niepowtarzalne, spontaniczne i określone specyficznym, niedopowiedzianym klimatem chwili.

Plener zdobył duży rozgłos dzięki zainteresowaniu mediów (wywiady do Radia Racja, Radia Białystok, TVP Białystok oraz TVP1 program Teleexpress). Prace tworzone każdego dnia były regularnie prezentowane w mediach społecznościowych.

Plener zakończył się wystawą w Galerii im. Tamary Sołoniewicz w Narewce oraz w Kawiarni Zachodnia w Białymstoku. Wyeksponowanych zostało kilkadziesiąt prac powstałych w ciągu dwóch tygodni i przedstawiających zimowy pejzaż ziemi hajnowskiej.





MIĘDZYNARODOWE PLENERY MALARSKIE W NARWI

**DANIEL
GROMACKI**

PLENER w Narwi został aktywowany w 2018 r. z inicjatywy dyrektora Narwiańskiego Ośrodka Kultury Agaty Smoktunowicz i hajnowskiego malarza Daniela Gromackiego.

W maju tego roku mieliśmy przyjemność gościć artystów z Litwy, Białorusi, Ukrainy i Polski. Mozaika osobowości i stylów artystycznych zaowocowała ciekawą wystawą poplenerową.

Oto tegoroczni uczestnicy pleneru:

- Wiktor Kabac (Polska)
Nestor podlaskich plenerów. Zagłębiony w puszczy, odkrywający nastój i symbolikę podlaskiego krajobrazu. Człowiek o wielu twarzach: malarz, rzeźbiarz, grafik i miłośnik historii i kultury lokalnej.
- Violeta Zidonyte (Litwa)
Jedyna kobieta na plenerze. Akwarelistka o miękkiej dłoni i przenikliwym oku. Malarstwo rozplywa się w wyobraźni.
- Grzegorz Radziejewicz (Polska)
To jeszcze grafika? Czy już malarstwo? Nieważne. Snuje opowieści o robotach i mechanicznym świecie pełnym uczuć z nutą sentymentalizmu.
- Ricardas Garbaciauskas (Litwa)
Malarz dostojny, wiedzący czego chce od sztuki. Każde pociągnięcie pędzla głęboko przeżyte. Abstrakcja, gest i kontemplacja.
- Leonid Shmatko
Emigrant z Ukrainy. Projektant, nauczyciel,

dyrektor, a teraz MALARZ. Malarstwo głęboko osadzone w realizmie.

- Rimvydas Pupelis (Litwa)
Kubista w czystej postaci. Jak tylko chwyci za pędzel – zamienia się w artystę skupionego na znalezieniu brył i linii.
- Valentinas Varnas (Litwa)
Rasowy malarz plenerzysta. Jego inspiracja to nieustanny, bezpośredni dialog z przyrodą. Przetwarza rzeczywistość poprzez wrażliwość na kolor. Coraz bliżej abstrakcji, coraz dalej od codzienności.
- Arvydas Kasauskas (Litwa)
Malarz monumentalny. W swoich pracach łączy tradycję z nowoczesnością, pejzaż z abstrakcją, realizm z poezją. Malarstwo wielkie, nie tylko w wielkości płótna.
- Edward Gałustow (Białoruś)
Białorusin z piękną duszą. Wrażliwość i dobroć widać nie tylko w oczach, ale też w pracach Edwarda. Malarz, grafik, muzyk z miasta Chagalla.
- Stanisław Poskrobko (Polska)
Malarz prymitywista. Farby kładzie na płótna po workach, chodnikach, starych deskach. Coś wie, czegoś szuka.
- Daniel Gromacki (Polska)
Komisarz pleneru. Miłośnik Podlasia. Malarz, który pełną garścią czerpie kolor wprost z natury.





WAŻNE I ZAUWAŻALNE

**MACIEJ
BIAŁOUS**

Instytut Socjologii
Uniwersytetu
w Białymstoku
Fundacja SocLab

Piszę ten tekst pod koniec czerwca 2023 r. i sam sobie radzę zapamiętać tę datę, ponieważ w ostatnich dniach kilkakrotnie doświadczyłem sytuacji, które rzadko zdarzają mi się w Białymstoku. Otóż w zupełnie zwyczajnych okolicznościach: w sklepie, pod blokiem, czy na ulicy słyszałem, jak ludzie spontanicznie rozmawiają o kulturze. Trafiła się bowiem w naszym mieście kumulacja różnego rodzaju zauważalnych wydarzeń: Dni Białegostoku („Byliście na Bejbie?!”), Disco Pod Gwiazdami („Ach, było tak sobie. – Naprawdę?! W telewizji wyglądało super!”), odsłonięcie rzeźby „Obietnica” autorstwa Michała Jackowskiego („Dziwny jakiś ten pomnik”), czy kolejna edycja festiwalu Up To Date (o którym, co prawda, nie słyszałem od przechodniów, ale widziałem dobrze bawiące się tłumy na miejscu).

Wspominam o tym, ponieważ chciałem zwrócić uwagę na kilka splecionych ze sobą kwestii. Po pierwsze, kultura jednak bywa ważna. Również dla polityków. Na przykład wielka impreza muzyczno-taneczna Disco Pod Gwiazdami była firmowana przez Marszałka Województwa Podlaskiego. Czy fakt, że u progu maratonu kampanii wyborczych nałożyła się ona na tradycyjnie organizowane w tym czasie przez Urząd Miasta Dni Białegostoku to przypadek? Nie wiem, ale mogę się domyślać, również na podstawie twitterowych przepychanek lokalnych polityków, które koncerty były lepsze i dlaczego.

Po drugie, kultura bywa zauważalna. Również przez mieszkańców Białegostoku,

którzy nie mieszczą się w mitycznej, zawsze zbyt wąskiej, kategorii regularnych uczestników wydarzeń kulturalnych. Przykłady, od których zacząłem są tylko anegdotyczne, ale pokazują, że potrafimy żywo reagować na to, co dzieje się wokół nas.

Kultura w Białymstoku bywa więc ważna i zauważalna z pewnością na otwarciu sezonu wakacyjnego i w okresie przedwyborczym. Czy tylko wtedy? W ostatnich miesiącach w kilku sytuacjach zdarzyło mi się przytaczać bardzo ciekawe wyniki raportu badawczego pn.: „Szczęśliwy dom. Miasto dobre do życia” (Tomasz Bojęć i in., Warszawa 2022). Badanie przeprowadzone wśród mieszkańców kilkunastu dużych miast w Polsce skupiało się na różnych aspektach jakości życia, między innymi – co nas interesuje najbardziej – oferty rozrywkowej i kulturalnej. Szczególnie wymowny jest rozkład odpowiedzi na pytanie: „Jakie aspekty negatywnie wpłynęły na twoje poczucie szczęścia w mieście?”. Otóż okazuje się, że białostoczanie najczęściej wybierali odpowiedź „dostęp do rozrywki i atrakcji kulturalnych” (34% badanych), która wyprzedziła m. in. takie kwestie, jak dostęp do opieki zdrowotnej czy koszty życia. Co więcej, w żadnym innym dużym mieście brak dostępu do kultury i rozrywki nie był podnoszony tak często jak w Białymstoku. W Bydgoszczy odpowiedź taką wskazało 26% badanych, w Szczecinie 23%, a w pozostałych miastach tylko kilkanaście lub nawet kilka procent respondentów (np. we Wrocławiu 5%). Taki rozkład wyników wyraźnie sugeruje, że ważność

i zauważalność kultury jest w Białymstoku raczej wyjątkiem niż regułą.

Warto w tym miejscu dodać, że „ważne” oraz „zauważalne” to pojęcia, których używam nieprzypadkowo. Są to określenia, które wyznaczały główne kierunki działań białostockiego Programu Polityki Kulturalnej obowiązującego od roku 2018. W ostatnich dwóch miesiącach miałem okazję być częścią zespołu, który ewaluował efekty tego Programu m. in. poprzez rozmowy z osobami zaangażowanymi w lokalne życie kulturalne oraz ankietę skierowaną do białostoczan zainteresowanych kulturą. Jest to więc dobra okazja do podsumowań i ogólniejszych refleksji.

Program Polityki Kulturalnej został opracowany według prawideł tworzenia dokumentów strategicznych. Znajdują się w nim jasno sprecyzowane zadania do wykonania wraz z harmonogramem realizacji oraz wskaźnikami do wypełnienia (można się o tym przekonać ściągnąjąc dokument z oficjalnej strony miasta). I patrząc wyłącznie z tej perspektywy należy uznać, że Program Polityki Kulturalnej w dużej mierze zakończył się powodzeniem. Co prawda, nie udało się osiągnąć wszystkiego, ale patrząc na listę zakładanych z góry wskaźników, przy większości można odnotować przynajmniej częściowy sukces.

Do największych niepowodzeń Programu z pewnością należy fiasko wypromowania w Białymstoku wydarzeń kluczowych, to znaczy takich, które miały stać się ważne i zauważalne zarówno dla mieszkańców miasta, jak i potencjalnych turystów oraz być swoistymi kulturalnymi wizytówkami miasta. Warto przypomnieć pokrótce historię programu wydarzeń kluczowych, ponieważ płyną z niej ważne wnioski. O ile nie było w lokalnym środowisku kultury większych wątpliwości co do zasadności wspierania wydarzeń kulturalnych o szczególnym potencjale, o tyle od początku nie było jasne, jakie wydarzenia powinny otrzymać status kluczowych. Być może z wyjątkiem festiwalu Up To Date cieszącego się dużą rozpoznawalnością m. in. dzięki oryginalnej komunikacji marketingowej w Internecie oraz podejmowaniu ważnych akcji społecznych. Ostatecznie założono, że wydarzenia kluczowe zostaną wybrane w demokratycznym głosowaniu stu osób zaproszonych do tego procesu przez urząd miasta. W tym gronie znaleźli się m.in.: przedstawiciele instytucji kultury, organizacji pozarządowych, artyści, dziennikarze, akademicy. To oni – ze zgłoszonych wcześniej propozycji – wybrali pięć wydarzeń. Oprócz Up To Date były to festiwale lalkarskie organizowane przez Białostocki Teatr Lalek (naprzemiennie „Metamorfozy la-

lek” oraz „Lalka-nie-lalka”), Festiwal Literacki „Na pograniczu kultur”, Halfway Festival oraz Festiwal „Biała Czysta Kulturalna - rzeka dla mieszkańców”. Wydarzenia te miały otrzymać kilkuletnie wsparcie finansowe umożliwiające rozwój oraz promocję kierowaną zarówno do mieszkańców Białegostoku, jak i innych miejscowości.

Co wydarzyło się później? Między innymi pandemia, która uderzyła w fundamenty programu, w dużej mierze ograniczając możliwości organizowania dużych wydarzeń. Trzeba jednak przypomnieć również o innych czynnikach. Jeszcze jesienią 2019 r., a więc zanim w ogóle dowiedzieliśmy się o istnieniu koronawirusa, środki budżetowe na wydarzenia kluczowe zostały decyzją samorządu znacznie ograniczone. Splot różnych wydarzeń sprawił też, że Halfway Festival oraz Biała Czysta Kulturalna w ogóle zniknęły z kulturalnej mapy Białegostoku. Po kilku latach efekt jest taki, że duża część badanych mieszkańców miasta, a nawet osób aktywnie zaangażowanych w życie kulturalne, nie wie o istnieniu wydarzeń kluczowych





Fot. Grzegorz Jasina

albo nie jest pewna jakie wydarzenia osiągnęły ten status (znowu - z wyjątkiem Up To Date Festival). Finanse przeznaczone na ten cel pozwoliły na przetrwanie części wytypowanych wydarzeń, ale raczej nie na ich rozwój, a jednym z niewielu śladów działań promocyjnych jest logo programu w materiałach publikowanych przez organizatorów. Choć też jest to ślad raczej mało widoczny, bo – mówiąc szczerze – musiałem właśnie zrobić przerwę, aby przypomnieć sobie, jak ono w ogóle wygląda. Okazuje się, że jest to po prostu szaro-błękitny napis PPK 2018 / ZAUWAŻALNE / WYDARZENIA KLUCZOWE.

Historia faska programu wydarzeń kluczowych jest symptomatyczna, bo nawet w tym wypadku można trzymać się argumentu, że część założonych uprzednio wskaźników zostało osiągniętych. Udało się wytypować listę wydarzeń przy aktywnym udziale lokalnych środowisk kultury, przekazano finanse, opracowano logo. A jednak całość tych zadań różniła się z głównym celem. Nie udało się sprawić, aby kultura w Białymstoku była – nie tylko w pierwszy weekend wakacji przedwyborczego roku – nieco bardziej ważna i zauważalna zarówno dla mieszkańców, jak i decydentów.

Nie chodzi przy tym o szukanie winnych, tym bardziej, że – rzeczywiście – w momencie uchwalania Programu Polityki Kulturalnej trudno było przewidzieć pandemię koronawirusa, dynamiczny wzrost inflacji czy wojnę w Ukrainie i jej skutki dla naszego kraju. Chodzi raczej o to, że w sferze kulturalnej są takie elementy, które bardzo trudno jest owskaźnikować i wyliczyć, a skuteczna polityka kulturalna wymaga wiary, determinacji i refleksyjności.

Na podstawie badań ewaluacyjnych Programu Polityki Kulturalnej mogliśmy stwierdzić, że w opinii wielu zaangażowanych osób kultura w Białymstoku, niestety, nie jest ważna. Dzieje się tak przynajmniej z kilku ważnych powodów. Nie są jasne kwestie ponoszenia

terytorycznej i politycznej odpowiedzialności za strategiczne decyzje podejmowane w polu kultury. Nie wypracowano trwałych i skutecznych form włączania różnych środowisk do dyskusji i współdecydowania o lokalnej kulturze. Nie posunięto się wyraźnie do przodu w wieloletnich dyskusjach na temat tożsamości miasta oraz jego wielokulturowości, co jest szczególnie istotne w kontekście nowych grup: mieszkańców Białegostoku pochodzących z Białorusi czy Ukrainy. Brakuje pomysłów na zapobieganie odpływowi z Białegostoku młodych ludzi zarówno jako uczestników kultury, jak również jej twórców. Poziom finansowania kultury pozwala na organizację wydarzeń, ale nie ich rozwój. Wreszcie, w opinii części badanych, kultura jest przez decydentów traktowana instrumentalnie i reaktywnie.

Inne głosy i opinie zebrane podczas badania sugerują również, że kultura w Białymstoku nie jest zauważalna. Świadczy o tym nie tylko porażka komunikacyjna programu wydarzeń kluczowych, ale również brak spójnych i skutecznych działań promocyjnych podejmowanych przez miasto, nieprzejrzystość miejskiej strony internetowej jako źródła wiedzy o lokalnej kulturze, czy poczucie marginalizacji niektórych środowisk kulturotwórczych lub przedstawicieli określonych dziedzin sztuki.

Wnioski z ewaluacji są więc dość pesymistyczne, choć jednocześnie zawierają szereg rekomendacji na przyszłość. Pominę je w tym tekście, zwracając uwagę tylko na ostatni, zamykający raport ewaluacyjny postulat: potrzebne jest nam myślenie o kulturze jako wartości samej w sobie. Zmiana sposobu myślenia jest oczywiście trudna, czasochłonna i niepolityczalna, zapewne nie przyczyni się do wzrostu krótkoterminowych zysków finansowych czy politycznych. Może jednak być drogą do tego, aby kultura stała się dla białostoczan ważniejsza i bardziej zauważalna. A o to przecież chodziło.



ALEJA W RĘKACH ARTYSTÓW

CO PRAWDA RUCH SAMOCHODOWY BUDZI TU JUŻ O SZÓSTEJ RANO, A LATEM SŁOŃCE NIE DAJE SPAĆ OD CZWARTEJ, ZWŁASZCZA NA NAJWYŻSZYCH PIĘTRACH, ALE KTO BY SIĘ TYM PRZEJMOWAŁ? MIESZKAJĄC PRZY ALEI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO MAMY WRAŻENIE, ŻE JESTEŚMY W CENTRUM WYDARZEŃ I NIC NAM NIE UMKNIE.

KINA, teatr, muzea, biblioteki, archiwa w odległości pięciu do dziesięciu minut spacerkiem. Szkoły, przedszkola, przychodnie - tuż pod bokiem. Tak samo urzędy, nie wspominając o sklepach! Dogodne połączenia autobusowe pozwalają dotrzeć do każdego punktu w mieście. Choć czterdzieści lat temu nikomu nie śniła się jeszcze Galeria Jurowiecka, wszystkie inne zalety tego miejsca pozostawały równie istotne, jak dzisiaj.

Aleja 1 Maja, wytyczona w latach 50. - w miejscu zniszczonej w czasie wojny dzielnicy Śródmieście Północ - przecięta maleńkie, stare uliczki pod dziwnym kątem, aby odciążać główną arterię, którą była ulica Lipowa. Ukośny kąt

przecięcia można dziś dostrzec na przykładzie zachowanych w tych okolicach przedwojennych kamieniczek. Do budowanych w mieście potężnych zakładów pracy napływali z okolicznych miejscowości wciąż nowi pracownicy. Wielu z nich znalazło swoje miejsce do życia przy Alei.

Aleja była oczkiem w głowie władz miejskich i wojewódzkich a także towarzyszy z Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Stanowiła upostaciowanie ich marzeń o nowoczesnym, socjalistycznym Białymstoku. Takim, gdzie klasa robotnicza wyrusza codziennie z wygodnych, zaopatrzonych we wszystkie media mieszkań, aby dotrzeć do równie funkcjonal-

▲ Pochód pierwszomajowy przez Aleję 1 Maja, fot. Romuald Sieńkiewicz, wł. Archiwum Państwowe w Białymstoku, zbiór KW PZPR 1070, sygn. 364/5.

MARTA PIETRUSZKO

Autorka jest kierownikiem Działu Badań Regionalnych w Galerii im. Śleńdzińskich w Białymstoku. Artykuł ten został po raz pierwszy opublikowany w Informatorze Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej w 2018 r.

▶ Bar „Ruczaj” przy Alei 1 Maja, ok. 1974 r., fot. Tomasz Olszewski, wł. Archiwum Departamentu Urbanistyki Urzędu Miejskiego w Białymstoku.



nych zakładów pracy, a w drodze powrotnej zrobić zakupy w przestronnych, świetnie zorganizowanych sklepach. Aleja była zaprzeczeniem przedwojennego, sielsko-drewnianego miasta, które władzom kojarzyło się z brudem, biedą i zacofaniem. Zabudowana, jak pod sznurek wielomieszkaniowymi blokami i sklepami o nowoczesnej architekturze, Aleja stała się najbardziej reprezentacyjną arterią w mieście, czyniąc konkurencję przedwojennej ulicy Lipowej. To właśnie tędy w latach 70. przebiegała trasa pochodów pierwszomajowych. Legenda głosi, że z tego powodu u jej końca pobudowano nie wykończony przez całe dekady hotel Orbis (dziś Hotel Gołębiowski), aby widok wieży kościoła św. Wojciecha nie zakłócał świeckiej atmosfery uroczystości.

Tak ważny ciąg komunikacyjny wymagał odpowiedniej do swej rangi oprawy artystycznej i to władze minionego ustroju, jakkolwiek by ich nie oceniać, rozumiały. Prawdziwy boom na upiększanie miasta rozpoczął się przed 1973 r., ponieważ właśnie wtedy powierzono Białemu-stokowi rolę gospodarza Dożynek Centralnych. Choć główne uroczystości odbywały się na stadionie przy ul. Kawaleryjskiej, wiele wydarzeń towarzyszących zaplanowano w centrum miasta. Ponadto trudno byłoby znaleźć lepszą okazję do pokazania towarzyszowi Gierkowi dynamicznie rozwijającej się metropolii nadążającej za potrzebami mieszkańców! Właśnie z tej okazji zbudowano przy Alei bar „Ruczaj” projektu Mieczysława Krzywca i Barbary Toczydłowskiej o awangardowym, okrągłym (a ściślej: dwunastobocznym) kształcie, skonstruowany głównie ze szkła i aluminium. Jego styl przez znawców architektury określany jest dowcip-

nym, lecz trafnym mianem „futuryzmu dożynkowego” wraz ze Spodkami i dwoma okrągłymi pawilonami przy ul. Akademickiej. Obiekt przez dekady uczciwie służył mieszkańcom jako restauracja i kawiarnia, by po latach przyjąć niezbyt chlubną funkcję klubu nocnego.

Na terenie dzisiejszych skwerów Tamary Sołonieвич, na osi ul. Malmeda w tym samym czasie stanęła kilkunastometrowa przestrzena konstrukcja z metalowych rurek zwana „kostkami”. Zaprojektował ją znany białostocki rzeźbiarz Jerzy Grygorczuk. Miała być stelażem do zawieszania plasz reklamowych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu i Usług



▶ Metalowa konstrukcja autorstwa Jerzego Grygorczuka, ok. 1975 r., fot. Wiktor Wołkow, wł. Muzeum Historyczne Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, nr inw. MBHI 13035.

(WPHiU) i rzeczywiście przez pewien czas spełniała tę funkcję. Nigdy jednak nie objawiła mieszkańcom pełni swej urody zaplanowanej przez twórcę. Projekt zakładał montaż na metalowych ramionach neonów, które miałyby po zmroku atrakcyjnie podświetlać reklamy, dodając okolicy wielkomiejskiego szyku. Zamiast tego konstrukcja w latach 90. trafiła na złom. Analogiczna realizacja tego samego artysty, również nigdy nie ukończona, to tzw. „koła” u zbiegu Alei Solidarności i ul. Zwycięstwa.

Niepozorny, dwupiętrowy budynek przy Alei Piłsudskiego pod nr 19/1 mieszczący na parterze sklep spożywczy to siedziba Administracji Osiedla „Centrum” BSM. Choć dziś nic na to nie wskazuje, w momencie oddania do użytku ok. 1970 r. miał znacznie bardziej przyciągający wygląd. Co najmniej z trzech stron obiegał go ażurowy „daszek” – architektoniczna pergola, która dodawała bryle lekkości, choć nie chroniła przed deszczem, ani tym bardziej przed gołębiami i pamiątkami po nich. Budynek projektował Mirosław Zbichorski, a uwiecznił świetny białostocki rysownik Henryk Wilk, którego twórczość charakteryzowała się wielką wrażliwością na piękno architektury. Przed frontem budynku widzimy cztery duże gabloty na ogłoszenia, piątą z boku w miejscu dzisiejszego betonowego kwietnika. W tych gablotach, przeszklonych z obu stron, umieszczano plakaty kinowe. Zlikwidowano je u schyłku minionego ustroju, ponieważ, jak twierdzą mieszkańcy osiedla, ciągle ktoś wybijał szyby. Do niedawna o ich obecności przypominała długa betonowa ława, na której były osadzone, ale zniesiono ją w 2013 r. przy okazji remontu nawierzchni całej ulicy.



Z budynkiem Administracji Osiedla „Centrum” BSM sąsiadują trzy wieżowce, widoczne już z daleka u wylotu ul. Włókienniczej. Dwa z nich (Aleja Piłsudskiego 21 i Włókiennicza 1) otrzymały ciekawą dekorację z okazji XXX-lecia PRL, które przypadało rok po Dożynkach w 1974 r. Na ich wschodnich elewacjach po-

▲▲ Siedziba Administracji Osiedla „Centrum” BSM przy Alei 1 Maja, rys. Henryka Wilka, opublikowany w „Gazecie Białostockiej” 21.02.1969 r.



▲ Kompozycje Tadeusza Gajla na fasadach bloków: Aleja Piłsudskiego 21 i Włókiennicza 1, lata 70. XX w.

◀ Zachowany fragment dekoracji Bogusławy i Jerzego Grygorczuków na szczytowej ścianie bloku przy Alei Piłsudskiego 11/2 ok. 1985 r.

► Sgraffita Antoniego Szymaniuka na fasadzie bloku nr 32 przy Alei 1 Maja, ok. 1973 r., wł. Muzeum Historyczne Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku nr inw. MBHI 2516.



wstały monumentalne kompozycje z płaskich elementów aluminiowych, zajmując przestrzeń od II do X piętra. Swym kształtem nawiązywały do polskich ministerstw i różnych gałęzi gospodarki. Na nielicznych zachowanych zdjęciach można rozpoznać np. serce symbolizujące służbę zdrowia lub kilof – górnictwo. Jedynymi barwnymi elementami były polskie flagi. Całość zaprojektował artysta plastyk Tadeusz Gajl, który wówczas pracował w kombinacie włókienniczym „Fasty”. Dziś ponad osiemdziesięcioletni twórca, obdarzony energią i świetną pamięcią, wspomina z jakim trudem przebiegał montaż. Początkowo, zważywszy na wysokość, zatrudniono ekipę taterników, jednak ta nie zdołała wywiązać się z zadania. Lepsza okazała się zwykła ekipa budowlana. Jak często bywało w tamtej epoce, prace nie zostały ukończone w założonym terminie, ale dwa lata później. Niestety, ta elegancka w swej prostocie dekoracja została zdemontowana przy okazji remontu elewacji, na początku lat 90.

Podobny los spotkał około dziesięciometrowej wysokości płaskorzeźbę przypomina-

jącą słońce na fasadzie banku Pekao S.A. przy ul. Bohaterów Getta. Kompozycja mieściła się na południowej ścianie, była zatem dobrze widoczna od strony Alei. Zaprojektowała ją rzeźbiarka Bogumiła Masicka-Grygorczuk. Do dziś przetrwał tylko niewielki fragment dekoracji o promienistych formach, na dolnej kondygnacji fasady.

Osobnym rozdziałem są sgraffita – trwałe dekoracje ścienne przypominające malarstwo, lecz różniące się od niego technicznie. Sgraffita były szczególnie rozpowszechnione w epoce renesansu. Wykonuje się je przy użyciu dwóch, czasem więcej, cienkich warstw tynku w kontrastujących kolorach. Bezpośrednio po nałożeniu, zanim wyschnie, wydrapuje się w nim zaprojektowane ornamenty, czasem nawet motywy figuralne. Sama praca wymaga wiele wysiłku, a zarazem precyzji. Odbывается na rusztowaniach i w ciągu dnia można wykonać maksymalnie dwa metry kwadratowe powierzchni.

Większość białostockich sgraffit pokrywa budynki przy Rynku Kościuszki i ul. Sien-



► Sgraffita Antoniego Szymaniuka i Jerzego Łabanowskiego na narożnym bloku przy ul. Sienkiewicza 26, 1974-1975 r.



kiewicza, ale na Alei również znalazło się kilka ciekawych przykładów. Najbardziej znane to te zdobione bloki o numerach 28, 30, 32 i 36. Zostały zaplanowane na wykuszach klatek schodowych. Przedstawiają sylwetki mężczyzn i kobiet w różnych kostiumach historycznych, wtopione w ornamentalne tło. Ich forma jest nowoczesna i świetnie współgrająca z architekturą. Na wszystkich wykuszach widnieje logo WPTO. Ten tajemniczy skrót oznacza Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylna-Odzieżowe. Niezwykle udane dekoracje zaprojektował Antoni Szymaniuk (1921-1994), artysta wywodzący się z Białegostoku, absolwent PWSSP w Gdańsku. Na co dzień przeważnie zajmował się aranżacjami wystaw w Muzeum Wojska, na plenerach białowieskich z upodobaniem malował puszczańskie sowy. Zastąpił też mozaiką na tarasie Restauracji „Kaunas”, dawniej „Kolorowa” przy ul. Wesołej 18. Niestety, na fali styropianowego szaleństwa, sgraffita budynków nr 32 i 36 zniknęły pod warstwą docieplającą w 2007 r. Ten sam los miał spotkać pozostałe wykusze, jednak na skutek sprzeciwów społecznych, które zainicjował syn artysty, odstąpiono od ich zakrycia. W chwili obecnej poddawane są renowacji i odzyskują dawną urodę.

Monumentalny budynek przy ul. Sienkiewicza 26 na rogu z Aleją J. Piłsudskiego pokrywa trójbarwne sgraffito w formie geometrycznie przenikających się kół, kwadratów, prostokątów, trójkątów oraz form pochodnych. To dzieło Jerzego Łabanowskiego lub Antoniego Szymaniuka, być może obu równocześnie. Jerzy Łabanowski (1932-1999), białostoczanin, absolwent PWSSP w Gdańsku, wrócił do Białegostoku na początku lat 60. Pracował jako scenograf w Teatrze Lalek, malował wielkoformatowe reklamy kinowe. Sprowa-

dził do Białegostoku swoją żonę, poznaniankę Dorotę Łabanowską, również uzdolnioną. Dla niego zrezygnowała z kariery asystentki na rodzimej uczelni. Stanowili piękną parę brylującą w kawiarnianym życiu białostockiej bohemy. Byli rzadkim przykładem małżeństwa, w którym żona nie musiała rezygnować z ambicji artystycznych, a wręcz przeciwnie wystawiała częściej niż mąż i zdobywała ogólnopolskie wyróżnienia. Oboje znajdowali się w sześcioposobowej ekipie białostockich artystów, która zdobyła grupowy złoty medal na wystawie w Paryżu w 1969 r.

Łabanowscy wspólnie wykonali kilka sgraffit przy Rynku Kościuszki, ale też dwa przy Alei. W 1976 r. zrealizowali dekorację budynków pod nr 20/1 i 20/3. Te przedwojenne kamienice po wytyczeniu Alei okazały się być ustawione do niej bokiem i na ukos. Biorąc pod uwagę, że właśnie Aleją przebiegała w tym czasie trasa pochodów pierwszomajowych, podjęto decyzję o ożywieniu niezbyt atrakcyjnych, ślepych ścian.

W przypadku kamienicy 20/1 dominującą część dekoracji stanowi malowidło o nieregularnej formie przedstawiające parę młodych żniwiarzy trzymających plony, powyżej traktor i zabudowania. Tło malowidła stanowi trójbarwne sgraffito o motywie iluzyjnych stożków. Podobną kompozycję przyjęto dla dekoracji sąsiedniego budynku, noszącej tytuł „Gołębki pokoju”. Tu na podobnym stożkowym tle kontur malowidła przybiera zgeometryzowany kształt lecącego ptaka. Na jego powierzchni widać postaci na pochodzie pierwszomajowym. Niestety, stan zachowania tych dekoracji jest niezadowolający. Choć sgraffitowe tła zachowały się dosyć dobrze, to malowidła spłowiły i złuszczyły się, a ich dolne partie padły ofiarą wandalii z farbami w sprayu.

Po przełomie ustrojowym w 1989 r. przyzwyczailiśmy się z wyższością patrzeć na wszystko, co stanowiło dorobek minionej epoki. Niechęć do ustroju często przelewaliśmy na dzieła sztuki i architektury tego okresu. W ten sposób zniknęło wiele wartościowych realizacji, np. piękny neon na Hotelu Cristal. Jednak dziś, gdy od zamknięcia epoki minęło ponad 30 lat i możemy spojrzeć na nią z dystansu, służby konserwatorskie zdecydowały się chronić przynajmniej część obiektów przejawiających duże walory estetyczne. My też spojrzmy łaskawym okiem na sztukę PRL-u, bo czy dzisiejszy styropian może na dłuższą metę konkurować z urodą sgraffit? Do tego zachęca Państwa niżej podpisana, mieszkanka Alei Józefa Piłsudskiego.

Praca nad dekoracją kamienicy przy Alei 1 Maja 20/3, projektu Doroty i Jerzego Łabanowskich, 1976 r., wł. Archiwum Państwowe w Białymstoku, zbiór Roman Sieńko/PAP, nr neg. 234761.3.

OKNA NA ŚWIAT

NOTATKI FOTOGRAFICZNE

GRAŻYNA
ROGALA

KAWAŁEK ściany, której nie ma. Przerwa w eleganckim tynku, brak kilku cegieł, otwór wycięty w drewnianej konstrukcji dachu. Rama ze

szkłem. Aluminiowe, plastikowe i drewniane kolorowe kwadraty, prostokąty i koła. To tyle, jeśli chodzi o stronę techniczną. Okno.



▶ Białystok,
okolice ul. Krakowskiej.
Elegancko

Wyglądam przez okno. Przyglądam się ptakom siedzącym na gałęziach drzew...

Przylepiam nos do szyby, za którą śnieg tańczy milionem białych płatków...

Wpuszczam trochę słonecznych promieni, niech ogrzeją drewnianą podłogę, na której leniwie przeciąga się kot...

Opuszczam roletę, za oknem upał...

Palcem podążam za kroplami deszczu, które rozbijają się na zakurzonej szybie i bębnią w blaszany parapet...

Otwieram okno. Powietrze po letniej burzy jest takie rześkie, pachnie maciejka i mięta...

Na szybie siedzi biedronka - nie widzę czarnych kropek na czerwonym tle, jestem po drugiej stronie...

Zaglądam sąsiadom w okna, patrzę na kota siedzącego na parapecie i kwitnący czerwono amarylis...

Ciężkie zastony i ażurowe zazdrostki, poważne firany i solidne żaluzje, okiennice z wyciętymi serduszkami i zwijane rolety...

Okno, przez które patrzę, siedząc na wygodnej kanapie w ulubionej kawiarni...

Zastonięte wysprejowaną roletą okno ulubionego warzywniaka...

Zabite dechami okno przy Młynowej, Żelaznej, na Bojarach...

Okno to opowieść o domu, jego mieszkańcach i ich ulubionych kolorach, fakturach, materiałach, strzegące zazdrośnie prywatnych historii albo przeciwnie, zapraszające do środka. Okno to romans tego, co wewnątrz z tym, co na zewnątrz. Okno to historyjka o drzewie, ulicy i sąsiednim domu.



◀ Białystok,
ulica Młynowa
zabita dechami

Okna wąskiej uliczki patrzą na siebie. Te przy szerokiej alei nadają rytm fasadom stojących tu domów.

Anonimowe okna blokowisk, systematycznie zmieniane według gustów mieszkańców, dekorowane wystawnie i zgodnie z najnowszą modą lub dyskretnie, klasycznymi wzorcami.



◀ Białystok,
aleja Piłsudskiego
i ulica Jurowiecka.
Nowocześnie



Stylowe okna kamienic z eleganckim detalem i misternym zdobieniem. Klasycystyczne, eklektyczne, secesyjne. Z greckim meandrem, kwiatem w stylu art nouveau, rustykalną sztukaterią. Okna domów przymknięte prostą okiennicą, jak w chacie na wsi. Szyby podzielone niczym

szachownica, subtelne szprosy, solidne listwy. Na parapecie przysiadł gołąb, zapatrzył się na paprotkę. Z drugiej strony z okna wygląda mały piesek. Nasze okna na świat.



◀▲
Białystok,
ulica Prosta,
Dąbrowskiego i aleja
Piłsudskiego.
Swojsko.

GALERIA JEDNEGO OBRAZU



◀ **CASPAR
DAVID
FRIEDRICH**
*Wędrowiec
nad morzem
mgły*
ok. 1817 r.
Hamburger
Kunsthalle
Hamburg

Friedrich Caspar David (1774-1840), malarz krajobrazu, jeden z największych artystów niemieckiego - romantyzmu. Studiował w Akademii Kopenhaskiej od 1794 do 1798 r., potem osiadł na stałe w Dreźnie, gdzie wiodł spokojną egzystencję. Był introwertykiem, często dręczonym przez melancholię. Jego skłonność do samotności odciska piętno na nastrojowych pejzażach ukazujących potęgę natury, nieskończoną przestrzeń morza lub gór. Pokryte śniegiem lub przestonięte mgłą rośliny, widziane

w dziwnym świetle wschodu słońca, kurzu lub w blasku księżyca. Choć rzadko sięgał do tematyki wyraźnie religijnej, to jednak jego pejzaże są niezwykle uduchowione. Po nagłym ataku apopleksji w 1835 r. musiał ograniczyć się do małych rysunków sepią, od których zaczynał swą twórczość. Umierał w zapomnieniu. Jego wielkość zaczęto doceniać pod koniec XIX w.

Oksfordzka Ilustrowana Encyklopedia Sztuki;
WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE 1994

DLACZEGO WARTO WSPIERAĆ NIEZALEŻNĄ GALERIĘ SZTUKI „MARCHAND”?



GALERIA
SZTUKI
MARCHAND

ul. Kilińskiego 12,
15-089 Białystok

Nasze działania kierujemy głównie do miłośników i sympatyków sztuki. Będziemy również wspierać artystów, dając im możliwość budowania więzi społecznych i aktywnego uczestnictwa w tworzeniu kulturalnego wizerunku miasta, w którym żyją. Odmienność Galerii MARCHAND od innych sal wystawowych polega na tym, że tu artyści czują się gospodarzami a nie petentami instytucji kulturalnych, co jest pozytywnym i zasługującym na wsparcie procesem kształtowania się i rozwoju tego środowiska.

Galerię tworzą i finansują sami artyści z małym wsparciem władz Miasta Białegostoku, bez żadnych innych dotacji zewnętrznych. Pozwala to na prowadzenie w pełni niezależnej polityki artystycznej i wydawniczej.

Magazyn MARCHAND, dedykowany lokalnemu rynkowi sztuki, prezentuje historyczną i aktualną twórczość białostockich i regionalnych artystów plastyków. Służy on też edukacji młodzieży w zakresie sztuk wizualnych oraz ich aktywizacji do twórczości własnej. Jest swoistym twórczym spajającym lokalną społeczność. Galeria MARCHAND wsparta Kwartalnikami włącza młodzież jak i dorosłych białostoczan do tworzenia artystycznego wizerunku miasta i budowaniu świadomości estetycznej mieszkańców. Dzięki posiadanemu zapleczu artystów oraz ekspertów z dziedziny sztuki będzie patronować i wspierać inicjatywy związane ze sztukami plastycznymi i pokrewnymi.

Dlatego tak ważna jest Wasza pomoc.



MOŻESZ WESPRZEĆ NAS DAROWIZNĄ MOŻESZ OBJAĆ NAS MECENATEM

WPLĄTY PROSIMY KIEROWAĆ:

Inicjatywa Plac NZS,

ul. J. Kilińskiego 12/3, 15-089 Białystok

Nr konta do wpłat: BOŚ Bank:

PL 64 1540 1216 2054 0000 1928 0001

w tytule przelewu „darowizna na cele statutowe stowarzyszenia”

e-mail: marchand@placnzs.bialystok.pl

MARCHAND
Niezależna Galeria Sztuki w Białymstoku



SZTUKA

Dostępna

Nasz Dom Aukcyjny łączy kolekcjonerów i miłośników sztuki z artystami.

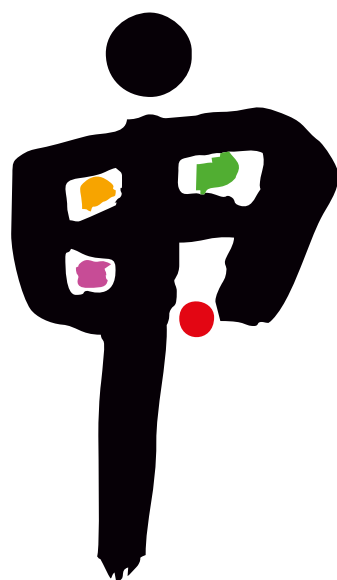
- Organizujemy aukcje sztuki.
- Prowadzimy galerię online.
- Pomagamy w tworzeniu kolekcji.

**Tu możesz
rozpocząć
przygodę ze
sztuką!**



ul. Składowa 10/114, 15-399 Białystok
e-mail: aukcje@domaukcyjny.eu
www.domaukcyjny.eu

PODLASKI DOM
AUKCYJNY



GALERIA SZTUKI
MARCHAND

ul. Kilińskiego 12, 15-089 Białystok